

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 31 (369). ROK VIII. WARSZAWA, 30.VII.1967. CENA ZŁ 2.





Z uroczystości I Komunii św. dzieci w Parafii Polskokatolickiej w Szczecinie. Na zdjęciu: grupa dzieci z ks. proboszczem w dniu uroczystości.

SPOTKANIE EKUMENICZNE

W październiku odbędzie się w Australii spotkanie ekumeniczne, w którym wezmą udział przedstawiciele Australijskiej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego. Będzie to zebranie informacyjne poświęcone omówieniu „znaczenia chrztu” oraz „kształceniu i wychowaniu duchownych i świeccich w duchu ekumenicznym”.

PRYMICJE W DICKSON CITY

18 czerwca br. w parafii św. Wojciecha w Dickson City odprawił pierwszą mszę świętą nowo wyświęcony kapłan ks. Jan Nejman.

Podczas mszy świętej chór parafialny Lutnia odśpiewał mszę Leonarda. Partie solowe śpiewał Harold Nejman i Genowefa Góralska.

Po mszy świętej ks. Senior Banaś mówił na temat kapłaństwa w Kościele Chrystusowym w ogólności, a w szczególności w Kościele Narodowym przytaczając słowa św. Pierwszego ks. biskupa Franciszka Hodura. Ks. Senior podkreślił między innymi

mi wielkie i święte zadanie, które ma do spełnienia każdy gorliwy kapłan.

„Tylko kapłan z powołania będzie w stanie leczyć chorą ludzkość — mówił ks. Banaś. — Będzie głosił ludowi prawdziwą Ewangelię Jezusa Chrystusa, która przyniesie pokój, szczęście i braterstwo.

Po kazaniu ks. Nejman udzielił błogosławieństwa rodzicom, krewnym, przyjaciółom i wiernym parafii św. Wojciecha.

W hali pod kościołem odbyło się przyjęcie. Zebranie zagał ks. Senior Banaś. Następnie przemawiał przewodniczący komitetu parafii św. Wojciecha, Władysław Cegiełka. Zebrani odśpiewali hymny: „Star Spangled Banner”, i „Boże coś Polskę”.

Po obiedzie ministranci: Czesław Góralski i Stanisław Michalik deklamowali wiersz — „Follow Me”, a Bernard Selenik — „Siejbiarze”. Przemawiał też mecenas Ernest Gazda st. na temat wielkiej roli kapłaństwa Chrystusowego w obecnym czasie oraz o odpowiedzialności kapłana wobec Boga, ludu i Kościoła za Jego prowadzenie i zbliżenie wiernych do Boga jako — źródła życia i szczęścia.

Ks. Senior Banaś podkreślił, że w obecnym czasie praca kapłana jest utrudniona ze względu na obojętność do religii wśród wyznawców. Młodemu kapłanowi życzył jak najlepsze powodzenia w pracy i misji, przypominając, by żył z Bogiem, Jemu ufał, całym sercem Mu służył, a błogosławieństwo Boże będzie udziałem jego codziennego życia.

Następnie składali życzenia i prezenty młodemu kapłanowi przedstawiciele parafialnych towarzystw.

Na zakończenie przemawiał ks. Jan Nejman. Złożył podziękowanie duszpasterzowi ks. seniorowi Banasiowi za jego opiekę, wychowanie religijne i za to wszystko, co w jego życiu dla własnego jego dobra dokonał. Podziękował mecenasowi Ernestowi Gazdzie za jego filozoficzne wykłady w seminarium duchownym. Złożył podziękowanie wszystkim uczestnikom za

przybycie i wzięcie udziału w pierwszej mszy świętej. Z uczuciem wdzięczności przemówił do rodziców swoich dziękując im za wychowanie, za starania, za poświęcenie dla niego, i jego dobra, i szczęścia, ślubując im miłość i wdzięczność dogonną. Po tych serdecznych słowach uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu Polskiego Narodowego Kościoła. „Tyle lat my Ci, o Panie!”

POMOC DLA OFIAR WOJNY

Ekumeniczna Rada Kościołów wezwała kościoły członkowskie do zebrania dodatkowych funduszy w wysokości 2 mln. dol. na pomoc dla ofiar wojny na Bliskim Wschodzie. Ofiary napływają: kościoły w USA deklarują 1 mln dol., kościoły w NRF ćwierć mln dol. Do obozu uchodźców w Syrii i Jordanii wysłano samolotami — głównie z Niemiec, Danii i Wielkiej Brytanii — namioty, pościel, bieliznę, żywność, lekarstwa.

Jeden z sekretarzy ERK o. Paweł Verghese odwiedził Bejrut, Damaszek i Kair celem bezpośredniego poznania warunków, w których przebywają uchodźcy. Ojciec Verghese odwiedził obóz dla uchodźców k. Damaszku, skąd telefonicznie zwrócił się do ERK o szybkie przesłanie namiotów, pościeli i żywności. W obozie tym zetknął się z wielu ostrymi poparzeniami spowodowanymi napalmem. W Egipcie zetknął się o. Verghese z tragiczną sytuacją wysiedlonych z okolic Gazy.

WZROST MAŁŻEŃSTW MIESZANYCH

63 proc. wszystkich małżeństw zawieranych w 1966 roku w Kościele ewangelickim w Austrii były to małżeństwa mieszane (w 1964 r. — 45 proc.). Superintendent G. Traar na marginesie tego zjawiska podniósł konieczność wypracowania nowych form obsługi duszpasterskiej wyznawców, żyjących w tego rodzaju małżeństwach.

SAMODZIELNY URZĄD DIAKONA

Kościół rzymskokatolicki w oparciu o uchwały II Soboru Watykańskiego, przeprowadzając reorganizację swej struktury, ustanawia diakonat jako urząd stały. Diakon będzie mógł udzielać chrztu, komunii św. i błogosławić związki małżeńskie. Wymagany wiek min. 25 lat. Diakon jest zobowiązany do zachowania celibatu. Jednakże również żonaci powyżej 33 lat będą mogli przyjąć święcenia diakonatu za zgodą małżonki.

NOWI CZŁONKOWIE LUTERAŃSKIEGO ZWIĄZKU

Do Światowego Związku Luterańskiego liczącego dotychczas 76 kościołów związkowych w 40 krajach (53 mln wiernych) zostały przyjęte trzy dalsze ko-

ścioły: Ewangelicko-luterański Kościół Kanady, Ewangelicko-luterański Kościół Litwy i protestancki Kościół Indonezji.

POPARCIE DLA PROGRAMU SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ

W komunikacie wydanym na zakończenie dziesięciodniowej konferencji, biskupi argentyńscy wezwali wiernych do aktywnego udziału w życiu społecznym i gospodarczym kraju. „Jest obowiązkiem Kościoła — piszą biskupi — udzielić poparcia dla programu rozwoju... Wzywamy wszystkich do tworzenia warunków opartych na prawdziwej sprawiedliwości i społecznej solidarności, do utrwalenia pokoju w naszych domach...”

NABOŻEŃSTWA KATOLICKIE W CERKWIACH

Arcybiskup Paavali w Finlandii, zezwolił księżom katolickim odprawiać nabożeństwa w cerkwiach prawosławnych.

Ilość katolików w Finlandii wynosi zaledwie 2.600 osób (na ogólną liczbę 4.5 mln mieszkańców). Diecezja Helsinki (obejmuje cały kraj) składa się z 5 parafii z 20 księżmi.

BISKUPI PRZECIWKO PLANOWI OSIEDLEŃCZEMU

Rzymskokatolicy i anglikańscy biskupi w Rodezji wystąpili solidarnie przeciwko proponowanemu przez samozwańczy rząd rasistowski planowi osiedleńczemu, który m. in. zezwala białym kolonizatorom na usuwanie rodzin murzyńskich z terenów zamieszkały przez białych.

PRZECIWKO POLITYCE APARTEIDU

Synod Generalny Kościoła Reformowanego Ameryki obradujący w Bristolu wyraził głębokie ubolewanie, że Kościół Reformowany Afryki Płd. odmawia ogromnej liczbie obywateli tego kraju podstawowych praw i wolności. Synod skrytykował politykę apartheidu, wyzysk i ucisk, jakiego doznają ludność kolorowa w Afryce Płd.

MODLITWY O POKÓJ W WIETNAMIE

Na propozycję Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego Narodowa Rada Kościołów w USA wezwała kościoły członkowskie do modlitwy o pokój w Wietnamie w dniu 25 czerwca. Modlitwy o pokój odbyły się w kościołach 30 denominacji.

UWAGA, CZYTELNICY!

W 29 numerze naszego pisma na stronie 2 wkraśli się błąd: Zamiast sohń watykański, powinno być SOBÓR ANGLIKAŃSKI.



Na naszej okładce:

św. Anna — fragment fresku z VIII w. pochodzącego z Faras (obecnie M. N. w Warszawie)

fol. H. Romanowski

JEDNO SŁOWO

EWANGELIA

według św. Marka (7, 31—37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przy-szedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedzio-no Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzię-wszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otwo-rzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumie-wali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.



ziesięć miast (gr. de-ka = 10 i polis = mia-sto) zawarto między sobą porozumienie ma-jące na celu wzajemną obronę interesów, opo-

zycję wobec hellenizacji Palestyny za An-tiocha IV i sprzeciwianie się kolonizacji za czasów rzymskich namiestników. Damaszek, Scytopolis, Hippos, Gadara, Gerasa, Tella — oto najbardziej znane miasta Dekapolu. Ewangelista Marek nie mówi, w którym z tych miast miał miejsce cud uzdrowienia głuchoniemego zawarty w perykopie na je-denastą niedzielę po Zesłaniu Ducha św. (7, 31—37). Ponieważ jednak wzmiankuje, że Jezus Chrystus przybliżał się ku Morzu Galilejskiemu, stąd można by wnioskować, że opowiadane zdarzenie z głuchoniemym wydarzyło się w którymś z miast Deka-polu leżącym niedaleko jeziora Genezaret, np. w Gadarze.

Ewangelista stara się relacjonować bar-dzo dokładnie, usiłuje nie uronić żadnego szczegółu, nawet słowo aramajskie użyte przez Chrystusa jako rozkaz przepisuje greckim alfabetem, aby opowiadanie wy-padło jak najautentyczniej. Jedno słowo. Mimo wszystko jednak w opowiadaniu Mar-ka istnieje luka, którą niby szczeliną płynie i rozlewa się po świecie na przestrzeni wieków płytka woda ludzkich domysłów, usiłujących odpowiedzieć na pytanie: dla-czego Jezus Chrystus użył tym razem zna-ków, zamiast, jak dotychczas, dokończyć słowem lub gestem połączonym z ak-tem swej woli. Jakież pole dla ludz-kiej fantazji! Podejrzenia o zastoso-waniu przez Jezusa jakiegoś naturalnego

lekarstwa, o nawiązywaniu do magicznych sztuczek powszechnie stosowanych w po-gańskim Dekapolu pozostają w sferze do-mysłów. Rację logiczną można przyznać Je-dynie wnioskowaniu następującemu: ILE RAZY JEZUS CZYNIŁ CUD, ZAWSZE ŻA-DAŁ WIARY. Człowiek, którego przed Nim stawiono, był głuchy. Pytać głuchego, czy wierzy — przecież nie usłyszy. Wobec tego trzeba zastosować takie czynności, które by naprowadziły go na myśl, że może być uzdrowiony. Dlatego odprowadza go Jezus nieco na bok, wkłada swe palce do jego uszu, a palcem dotyka kolejno swego ję-zyka i języka chorego. Podczas tych czyn-ności głuchoniemy zdobywa się na akt wia-ry w swe uzdrowienie. Skutek następuje niezwłocznie po wymówieniu jednego sło-wa „otwórz się”. Głuchota ustępuje miejsca — słyszeniu, niemożność mówienia — mo-wie. Ewangelista akcentuje: „...i mówił dobrze”.

Jezus Chrystus nakazuje nie mówić o wy-darzeniu, ponieważ niewczesny rozgłos szkodzić może Jego posłannictwu. Ludzie zawsze skłonni do błyskotliwych efektów zewnętrznych, gotowi zacząć w nich upatry-wać istotę rzeczy, podczas gdy w tym wy-padku istota leży nie w sferze ciała i ziemi, lecz w sferze ducha i nadprzyrodzoności. Ale zakaz zignorowano, w rezultacie niosła się szeroko wieść o Jezusie cudotwórcy, przywracającym słuch głuchym i mowę niemym za pomocą jednego słowa i naj-prostszej czynności.

Ekspozując opowieść o cudzie, pomija się w komentarzach trąską Chrystusa o Jego posłannictwo mesjańskie. Ten moment jest ogromnie ważny. To tylko dewocyni ko-

mentatorzy, piszący żywoty Chrystusa dla ckliwych siostrzyczek opowiadają o skrom-ności Jezusa Chrystusa, który nie chciał, aby mówiono o Jego czynach. Patrzcie — mówią oni — jaki skromny był nasz Mistrz, nie życzył rozgłosu, nie szukał poklasku i uznania u ludzi. I wy Go naśladowajcie: pra-cujcie, bądźcie w ukryciu, w zapomnieniu, dobre rzeczy wykonujcie jakby ukrad-kiem...”. Może i dobre to wnioski dla zakon-ników i zakonnic, ale przestanka pod te wnioski z gruntu fałszywa. Ewangelia nie zakazuje człowiekowi być dumnym ze swe-go dzieła. Wolno być zadowolonym, wolno przyjmować wyrazy uznania i pochwały. Lepsza obiektywna ocena rzeczywistości, niż pruderia i fałszywa pokora. Chrystusa stać było, jako Boga, na prawdziwie wiel-kie i podziwu godne czyny zewnętrzne, na cuda. Mógł wskrzeszać, uzdrawiać, cudow-nie chleb mnożyć, wodę w wino zamieniać, burze uciszać — ale cuda nie służyły sa-mym sobie. Gdyby tak być miało, mógłby przecież świat przeobrazić na nowo; dosta-tek, bogactwo, zdrowie sprowadzić w ludz-kie domostwa. Miał po temu dość mocy i władny był to uczynić. Ale nie o to chodzi-ło. Istotą Jego posłannictwa była nauka, ewangelia, którą głosił, zasady, które pole-cił, droga do zbawienia, którą wskazał — to były religijne wartości związane z Jego posłannictwem. Żądał, aby tym się przejąc, w to uwierzyć, według tego żyć. Jezus na-woływał do refleksji.

Dzisiejszemu katolicyzmowi potrzeba tak-że refleksji. Przepych katedr i bazylik, pielgrzymki i odezwy nie zastąpią istoty chrześcijańskiej postawy życiowej, która tkwi w dążeniu do doskonałości ewange-licznej, w stosowaniu na co dzień przyka-zania miłości Boga i bliźniego.

Jedno słowo Chrystusa „effetha — otwórz się” powodowało skutek natychmiastowy, ponieważ towarzyszyła słowu temu wiara wymawiającego i wiara adresata.

Rzucanie słów, choćby najświętszych, nie na wiele się przyda. Wymawiający je i słu-chający muszą wierzyć. Wtedy wystarczyć może JEDNO SŁOWO.

KS. M. P.

LIPIEC — SIERPIEŃ

| | | |
|----|----|---------------------|
| N | 30 | Julity, Ludmily |
| P | 31 | Ignacego, Lubomira |
| W | 1 | Piotra, Justyna |
| S | 2 | Alfonsa, Gustawa |
| Cz | 3 | Lidii, Nikodema |
| P | 4 | Dominika, Protazego |
| S | 5 | Marii, Stanisławy |



Niszczono wszystko, co miało związek z pobytam białych...



Zmniejszyła się liczba chrztów dorosłych

KOŚCIÓŁ KATOLICKI w Kongo



Cierpliwością i miłością zdobywa się dusze

„...Kościół cierpiący, Kościół w żałobie, Kościół, który oplakuje swych najlepszych synów. Ale jednocześnie jest to kościół młody, chłonny, otwarty na przyjęcie słowa bożego.”

ks. Malula, arcybiskup Leopoldville, obecnie Kinszasa

Z chwilą uzyskania niepodległości 1.VII. 1960 r. Kongo stanęło wobec wielu trudności, których nie znało przedtem. Kraj nie posiadał kadr politycznych, administracyjnych i gospodarczych. Kolonizatorzy nie dbali o ich przygotowanie posługując się tubylcami tylko jako siłą przeznaczoną do wykonywania najcięższych prac. Sytuacja w kraju zaczęła więc ulegać gwałtownemu pogorszeniu się, nie bez czego współudziału byłych kolonizatorów. Pieniądz tracił wartość, stopa życiowa obniżała się z każdym dniem. Brakło chleba, brakło opieki sanitarnej. Jeden z biskupów z centralnego Konga tak scharakteryzował sytuację:

„Ziemia jest żyzna, ale ludzie nie umieją jej uprawiać. Są przyzwyczajeni do życia z polowania i rybołówstwa. Obecnie co naj-

mniej 80 proc. ludności jest niedożywione... To jest właśnie podstawą rebelii... Ci, którzy pracują, otrzymują głodowe zarobki. Aby kupić koszulę, trzeba pracować przez cały miesiąc. Butelka piwa stanowi równowartość dwudniowego zarobku. Mały woreczek soli, który w Leopoldville kosztuje 190 franków kongijskich, tu na wsi sprzedaje się po 700 franków...

Dlatego właśnie ludzie sądzą, że jedynym sposobem poprawy warunków życiowych jest rewolucja”.

Lud odnosi wrażenie, że jest świadomie oszukiwany przez różnych macherów politycznych. Oto co opowiada biskup, pracujący w północnych rejonach kraju:

„Ludność nasza została oszukana przez propagandę... Chłopi kupowali karty partyjne po 20 i 25 franków. Mówiono im wówczas: „Z tą kartą możecie podróżować bez dodatkowej opłaty choćby do Leopoldville. Tam, jeśli zechcecie udać się do Europy, otrzymacie inne karty”. W dwa tygodnie później przybyła inna grupa agitatorów. Na widok posiadanych przez chłopów kart oświadczyli: „Te czerwone są nic niewarte. Oszukano was. Tylko nasze karty — niebieskie — posiadają wartość. Takie rzeczy zdarzają się często”. Nic dziwnego, że ludność wiejska stanęła gromadnie w szeregach rebeliantów. Podobnie młodzież, która kończąc szkoły nie znajdowała zajęcia. Oto jeszcze jedno świadectwo biskupa kongijskiego: „Nasz region jest bardzo biedny, ale wszystkie dzieci uczęszczają do szkół. A gdy kończą szkoły, udają się do Albertville, aby powiększyć liczbę bezrobotnych”.

Tak więc w ciągu pierwszych lat niepodległości Kongo przeżywało gwałtowne walki o władzę oraz walki powstańcze ludności, która doszła do przekonania, że tylko na drodze walki zbrojnej osiągnąć może poprawę warunków życiowych. W tym czasie kościół w Kongo poniósł bardzo znaczne straty. Nie mówiąc już o stratach materialnych, o zburzonych kościołach i osiedlach misyjnych, śmierć poniosło: 103 księży, 1 kleryk, 27 braci zakonnych, 37 sióstr, 3 świeckie pracownice misji. Zginęło również wielu chrześcijan miejscowych. Myliłby się jednak kto by sądził, że powstańcy zwalczali Kościół czy religię w ogóle. Jeden z przywódców Gbenye deklarował w 1964 r.

„Misjom religijnym zapewniamy wolność apostołstwa ... chodzi tylko o to, żeby misje zajmowały się tym, co zapewnić może człowiekowi szczęście w zaświatach, pozostawiając państwu troskę o sprawy materialne mieszkańców”.

Wielu działaczy, oficerów, szczególnie zaś żołnierzy powstańczych udzieliło misjom pomocy, występowało w ich obronie i odważnie świadczyło o swej przynależności do chrześcijaństwa. Wystąpienia przeciwko Kościołowi i misjonarzom były spowodowane ogólnie obowiązującym hasłem zniszczenia wszystkiego, co pozostawało w jakimkolwiek związku ze starym porządkiem oraz szerzącą się propagandą, że belgijscy misjonarze biorą udział w walce po stronie oddziałów regularnych, najemnych, a przynajmniej pełnią dla nich rolę wywiadowczą.

Pierwsze lata niepodległości Konga charakteryzuje inne jeszcze zjawisko: zmniejszenia ilości małżeństw religijnych, chrztów dorosłych jak również nawrót do pogaństwa. Była to niewątpliwie manifestacja uczuć niezależności wobec wszystkiego, co przyniesli biali.

Gdy sytuacja wewnętrzna w państwie jako tako została unormowana, przed Kościołem stanęły nowe ogromne zadania. Jest rzeczą charakterystyczną — jak wynika ze świadectw wszystkich obserwatorów życia kościelnego w Kongo, że „okres męczeński” — (jeśli tak go nazwać można) przyczynił się do stworzenia dla chrześcijaństwa w tym kraju bardziej zdrowych podstaw. Kościół stał się instytucją samodzielną, która nie szuka i nie potrzebuje różnego rodzaju opiekunów i protektorów. Jednocześnie zwraca się uwagę, że w nowych warunkach Kościół musi posługiwać się nowymi metodami pracy. Biskupi katolicycy podkreślają konieczność większego zbliżenia między duchownymi i świeckimi wyznawcami, konieczność ustawicznych konfliktów. Arcybiskup Malula mówi na ten temat: „Trzeba nawiązać o wiele ściślejsze kontakty między kapłanami i świeckimi. Jeśli tego nie uczynimy, znajdziemy się w swego rodzaju gęście...” Z tym wiąże się jednocześnie potrzeba dokładniejszego poznania środowiska, wrośnięcia w to środowisko, aby katolicyzm przestał być produktem belgijskim, amerykańskim czy europejskim tylko. Biskup Kuba zwraca więc uwagę, że dotychczasowa działalność Kościoła nie szukała powiązań z mentalnością ludu kongijskiego. A przeciwieństwem w tradycji tego ludu jest wiele elementów, które mogą ułatwić zrozumienie ewangelii. Zbyt pochopnie wszystko co jest związane z tradycją kongijską, określano mianem „pogaństwa”.

Biskupi Konga rozumieją też jak nieodzowną rzeczą jest współpraca duchownych i świeckich działaczy kościelnych nad przebudową ustroju dla osiągnięcia sprawiedliwości społecznej i poprawy materialnych warunków życia. Chryścianizm nie będzie miał szans bytu i rozwoju — mówią biskupi — jeśli nie przyczyni się do usunięcia nędzy i wyzysku, które doprowadziły swego czasu do rebelii.

Czy Kościół kongijski spełni swe zadanie, trudno przewidzieć. Niewątpliwie jest to Kościół młody i prężny, ale nie trzeba zapominać, że Kościół ten cierpi przede wszystkim na brak kadr zarówno duchownych jak i świeckich działaczy.

...Byłoby jednak nowym błędem, gdyby ktoś myślał, że gdy pewne poglądy i idee nie wypływają na jaw, to znaczy, że samej problematyki nie ma. Trzeba postawić uzasadnione dzisiaj pytanie, czy lepsza jest jawna dyskusja, nawet jeśli idzie trochę za daleko, czy też ogień płący się pod powierzchnią, niewidocznie?

Ks. Kard. Bernard Jan Alfrink

Pod koniec ub. roku KS. (RZYMSKOKATOLICKI!) HENRYK WERYŃSKI ogłosił w miesięczniku „Więź” artykuł na temat celibatu kapłańskiego, który zakończył wezwaniem: „A więc dyskutujmy! W Polsce też („Więź” 11—12/1966). Rzecz w Kościele rzymskokatolickim zgola niesłychana. Chyba tylko uniesiony młodzieńczym zapalem mógł sędziwy ks. H. Weryński stawiać zagadnienie w formie: „za czy przeciw celibatowi?” i zachęcać do publicznej dyskusji. Dotychczas obowiązująca zasada przemawiania „za celibatem” i druga — niedyskutowania nad tym problemem, nieujawniania, że taki problem w ogóle istnieje. W każdym środowisku społecznym (nie wyłączając środowiska księży) i w każdym towarzystwie słyszało się pikantne opowieści i dyktetyki na temat księży, ich gospodyń i kuzynek, ale nigdy nie dyskutowało się poważnie na temat celibatu. Whrew temu, co pisze ks. Weryński, należy stwierdzić, że problem celibatu w Polsce stanowi i stanowi tabu, „o którym nie należy pisać i dyskutować publicznie”. Tak w każdym bądź razie sądzą sfery kościelne. Można nawet zauważyć, że i „katolicy postępowi” i ateści nie podejmują tego zagadnienia, być może opierając się na tej słynnej maksymie, głoszonej swego czasu przez Pilsudskiego, żeby nie wkładać palca... między drzwi.

KTO W KOŚCIELE KATOLICKIM W POLSCE MA DYSKUTOWAĆ O CELIBACIE?

POBOŻNE PANNY I WDOVY, gromadzące się w kruchtach kościelnych, ze skromną miną i żmijowym jadem na języku chętnie szeptać będą na ucho: moja pani, ten nasz ksiądz to z panną szedł ulicą... i na tym zakończą „dyskusję”.

Najsensowniej byłoby omawiać zagadnienie w SEMINARIUM DUCHOWNYM, gdzie młodzi ludzie przygotowują się do przyjęcia święceń i podjęcia niełatwego obowiązku celibatu. W seminariach faktycznie mówi się na ten temat. Ale wychowawcy seminarni mówią o celibacie tak wzniosłe, górnie, zapożyczając skrzydeł od pegaza, że w mgielce pięknych słów gubią sedno zagadnienia. Młody kleryk słyszy, że „nie należy wiązać sobie rąk warkoczy lańcuchem”, unikać kobiety jako pomocnicy szatana, która gwałtownie kusi i do grzechu ciągnie, że godność kapłańska (ba, ludzka nawet) jest jak najściślej związana z zachowaniem celibatu, że w modlitwie i w rozmyśleniu znaleźć można skuteczną broń przeciwko wszelkim pokusom cielesnym. Brzmia mu w uszach bez przerwy słowa Pawłowe: „karce ciało moje i w niewolę podbijam...”, więc jak anachoreta egipski lub średniowieczny święty — nie nawidzi swego ciała i w cierniach gotów się tarzać, byleby zachować „nieskałaną czystość”. Rzeczywistość jeśli wcześniej jej nie znał, uderzy go brutalnie, jak młotem, że straci orientację i rozeznanie. I przyjdą upadki, załamania. Rozpierzchną się sny o orlich latach i kandydat na orla zamieni się w kurę, grzebiącą na śmietniku życia.

Czy można go winić, potępiać?

Czy kto wejrzal głębiej w serce i usłyszał tego człowieka, kiedy przygotowywał się do swego stanu? Czy bez nabożnej obłudy mówił z nim o tym, co go czeka? Wyjaśnił mu, czym jest celibat? W seminarium nie dyskutuje się! Tam się „wychowuje” posłusznych i pokornych synów kościoła, którzy nie tylko teologii dogmatycznej,

prawa kanonicznego, ALE I MORALNOŚCI UCZĄ SIĘ NA PAMIĘĆ. Dla których zasady moralne nie są zasadami własnymi, przyswojonymi, ale są dyrektywami wyuczonymi, narzuconymi. Są one następnie przedmiotem eksportu, głosi się je wierzonym, a na użytek wewnętrzny? Często brakuje...

CZY MOGĄ DYSKUTOWAĆ O CELIBACIE KAPŁANI KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO?

Teoretycznie taka możliwość istnieje, w praktyce jest to zjawisko niezwykle rzadkie i szalenie niebezpieczne. Jeśli podejmiemy zagadnienie młody kapłan, powiedzą, że chce się żenić, że powołania mu brak. Przecież dekret soborowy (Vaticanum II!) stwierdził wyraźnie, że „wielostronna zgodność łączy celibat z kapłaństwem... Przez dziewięćset lat celibat zachowywany dla Królestwa Niebieskiego prezbiterzy w nowy i podniosły sposób zostają poświęceni Chrystusowi, łatwiej niepodzielnym sercem lgną do Niego, hojniej z Nim i przez Niego oddają siebie na służbę Boga i ludzi”. A przed II Soborem Watykańskim obowiązywała opinia głosząca, że „każdy ksiądz żonaty spada poniżej swojej godności. Niezaprzeczalna wyższość katolickiego kapłaństwa opiera się wyłącznie na prawie celibatu”. Gdzie więc jest miejsce na dyskusję? Kto ma odwagę przyznać się, że chce „spaść poniżej swojej godności”? Wszak i ks. Weryński zastrzegł się, że nie chciałby, aby jego uwagi zrozumiano „jako tak czy inaczej ujęty atak na celibat księży”. Zaden młody kapłan nie podejmie tej dyskusji, aby nie narazić się na zwinięcie kariery. Nie podejmią jej również starsi, bo po co?... Tak czy owak przeżyli już swoje młode lata i... niektórzy marzą o mitrze i tym ABSOLUTNIE NIE WYPADA podejmować tak drażliwych zagadnień, a inni chcą dożywać spokojnie i wolą zbytnio nie zwracać na siebie uwagi.

Nie będziemy chyba dalecy od prawdy, jeśli wyrazimy przypuszczenie, że artykuł „Za czy przeciw celibatowi?” został oceniony przez miarodajne sfery kościelne w Polsce jako przejaw l'enfer — terribilizmu (proszę darować to społeczeństwu) ks. Weryńskiego. Nie było dyskusji o celibacie. Ks. Weryński dał się uwieść pewnym zjawiskom zaobserwowanym na Zachodzie i Zapomnieli, że TU POLSKA..., a w Polsce obowiązują w Kościele rzymskokatolickim nieco inne zasady i prawa. Dyskusja może się rozwinąć tylko w atmosferze szczerości. Nie do pomysłenia jest w środowisku, gdzie panuje fałsz i dyktatura. A przecież wielu polskich hierarchów chodzi ciągle jeszcze na koturnach. Pozują na herosów, unoszących się ponad pyłem i brudem dróg ziemskich. Ci, z nizin zaś, nie mogą i nie śmiały dyskutować. Oni nawet w spojrzeniu, które kierują ku zwierzchności, starają się zamknąć cały ładunek pobożności, czystości, świętości i wszystkich cnót teologicznych i moralnych, aby tylko zwierzchność nie dojrzała ich prawdziwego, człowieczego wnętrza. Tak czarują się wzajemnie latami, jeśli dobry Los strzeże przed „wpadunkiem”.

Nawet świeccy — katolicy postępowi nie usłuchali wezwania ks. H. Weryńskiego. FRANCUSKI DZIENNIKARZ IVON LE VAILLANT stwierdził niedawno: „Poruszenie sprawy celibatu spotyka się natychmiast z ostrą odprawą biskupów, a komentatorzy od spraw Kościoła mają z nimi niejednokrotnie do czynienia. Jako charakterystyczny przykład może posłużyć sprawa Roberta Serrou z Paris Match. W listopadzie 1963 roku opublikował on obszerny artykuł zatytułowany: „Kościół zwraca się w kierunku zawierania małżeństw przez kler”, który wywołał zrozumiiałe poruszenie w środowiskach katolickich. Episkopat francuski zajął solidarny front i opublikował komunikat odcinający się ostro od artykułu. W ciągu następnego tygodnia monsignore Haubtman, wyrażający stanowisko biskupów francuskich, ogłosił równie obszerną odpowiedź w Paris Match, gdzie cznajmił, że proceder uprawiany przez dziennikarza pozbawia ich godności i że nie ma absolutnie mowy o zmianie stanowiska Kościoła w tej materii.

Robert Serrou zaczął otrzymywać tysiące listów. Oczywiście były to listy z obelgami, których autorami byli zaszkokowani i dotknięci biskupi. Odezwali się także księża, księża z problemami.” Tak było we Francji, a co by się działo w Polsce? Rozumiemy więc milczenie... W Kościele rzymskokatolickim nie będzie dyskusji o celibacie.

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

ANGLIKANIZM (1)

Trzecim wielkim wyznaniem powstałym w wyniku Wielkiej Reformacji XVI wieku jest anglikanizm.

Wszystkim wiadomo, że bezpośrednim powodem do powstania niezależnego Kościoła Anglii był zatarg króla Henryka VIII z papieżem Klemensem VII, który odmówił unieważnienia królewskiego małżeństwa i zgody na małżeństwo powtórne. W rzeczywistości jednak sprawa małżeństwa była jedynie pretekstem, a głównym powodem zerwania Anglii z Watykanem była trwająca od wieków walka Anglików z zależnością od papieża.

Ludzie potępiający Henryka VIII z powodu zerwania z papieżem wyrażają zdziwienie, że ten sam Henryk VIII był tegim teologiem i obrońcą wiary katolickiej przed atakami protestantów. (W 1521 r. napisał traktat pt. „Obrona siedmiu sakramentów przeciw Lutrowi” za co pap. Leon X dał mu tytuł „Obrońcy wiary”). Nie powinno to jednak dziwić, ponieważ król zrywając w 1534 r. z papieżem (akt supremacji) zastrzegł się, że nie myśli naruszać zasad wiary katolickiej. Naruszenie katolicyzmu nastąpiło dopiero po śmierci Henryka VIII, gdy na tronie zasiadł małoletni jego syn, Edward VI — (1547 — 1553). Wtargnął wówczas wysoką falą ewangelicyzmu w formie ujętej przez Jana Kalwina, przy czym na czele nowego prądu stanął sam prymas Anglii, Tomasz Crammer (1533 — 1553), który ułożył nowy katechizm i „Modlitewnik Powszechny”, trzymając się dość wiernie zasad kalwinizmu.

Reformacyjnej fali nie powstrzymały rzymskokatolickie represje w okresie panowania Marii Krwawej (1553 — 1558). W wyniku tych represji zginęło wielu przeciwników papieża zarówno spośród zwolenników Kościoła narodowego jak i zwolenników kalwinizmu. W 1559 r. zwyciężyła ostatecznie Reformacja, chociaż wolno powiedzieć, że jej zwycięstwo w Anglii było połowiczne i w swej połowiczności przetrwało po dziś dzień. Od 1559 r. obowiązuje w liturgii nowy „Modlitewnik Powszechny” a od 1563 r. nowy katechizm zawierający „Trzydzieści Dwieście Artykułów Wiary”.

Głową Kościoła Anglikańskiego nie jest osoba duchowna, lecz laik — król względnie królowa (a więc kobieta!). Widać w tym echo Reformacji, ponieważ zdaniem katolicyzmu na czele Kościoła powinien stać duchowny z sakrą biskupią. Oczywiście anglikanizm uznaje godność biskupią oraz wszystkie inne stopnie hierarchiczne katolickie znane na Zachodzie. A więc jest prymas Anglii (jest nim każdorazowo arcybiskup mający siedzibę w Canterbury), są arcybiskupi, biskupi, kapłani, diakoni itd., są też prałaci oraz kanonicy. Istnieje także obfitość starej rzymskokatolickiej liturgii z wszystkimi tradycyjnymi szatami obrzędowymi i kościelnymi. Ale na tym też kończy się podobieństwo anglikanizmu do tradycyjnego katolicyzmu króla Henryka VIII. Od ducha Kościoła narodowego zorganizowanego przez Henryka odszedł anglikanizm w zasadach wiary.

KS. S.W.



Niemowlę kilkumiesięczne świadomie obserwuje świat

Spółeczny uśmiech dla... zastępczej mamy

Dziecko — bezbronna istota, zdana na łaskę i niełaskę otoczenia. Czasem upragniona i oczekiwana niecierpliwie, kochana jeszcze przed przyjściem na świat, pielęgnowana czule, chroniona, rozpieszczana. Czasem niechciana, zaniedbywana a nawet porzucana. Wiele lat upłynie zanim z rozkrzyzanego tłumoczek ukształtuje się dojrzały człowiek. Okres rozwoju fizycznego trwa bowiem 16—18 lat, a rozwój psychiczny jest jeszcze dłuższy i kończy się około 24 roku życia. W ciągu tych lat rozrastają się i dojrzewają tkanki i narządy, układy. Różnicują się i usprawniają czynności organizmu. Jednocześnie kształtuje się psychika. Dziecko uczy się spostrzegać świat, myśleć. Kształtują się jego uczucia i wola. Te dwa procesy — rozwój fizyczny i psychiczny wiążą się ze sobą ściśle.

Jakim jest organizm dziecięcy? Jak reaguje na składniki pokarmowe i leki? Jak zmienia się w toku rozwoju? Odpowiedzi na te pytania dostarczą z czasem prace naukowe prowadzone w Instytucie Matki i Dziecka. Jestem w jednej z najważniejszych klinik Instytutu — w Klinice Rozwoju Zdrowego Niemowlęcia jedynej w Polsce i jednej z niewielu w Europie. To tu stopniowo rozszyfrowywane są tajemnice dziecięcego organizmu. Jej pacjentami są niemowlęta dobrane do domów dziecka. Mają tu idealne warunki, lepsze niż w niejednej rodzinie i doskonałą opiekę lekarską. Za to muszą cierpliwie „pozować” do obserwacji.

Obserwacja dotyczy dwóch wzajemnie zahaczających się i warunkujących procesów — rozwoju psychicznego i fizycznego. Jako przykład może tu posłużyć rozwój skoordynowanych ruchów, będących reakcją na coraz to bardziej różnorodne bodźce. Dziecko zaczyna dostrzegać otaczający je świat i reagować nań. Światło, kolorowa grzechotka, dźwięk głosu przyciągają jego uwagę. Odwraca więc główkę, szuka wzrokiem interesującego je przedmiotu. W drugim — trzecim miesiącu niemowlę podnosi główkę i trzyma ją sztywno. Półroczny niemowlak usiłuje siadać, 9-miesięczny podnosi się i robi pierwsze kroki. Wreszcie

koło roku zaczyna chodzić. Bardzo wcześnie zjawiają się także inne reakcje na zjawiska zewnętrzne. Dziecko trzymiesięczne już „mówi”. Oczywiście jest to mowa szczególna, niezbyt artykułowane dźwięki, które z biegiem czasu coraz bardziej upodabniają się do sylab składających się na słowa mama, lala, baba. To gaworzenie nie jest bezmyślne, lecz ma swój określony sens. Aby dziecko „mówiło”, a więc rozwijało się umysłowo, musi mieć partnera. Zwykle jest nim matka. Tu są matki zastępcze — stałe pielęgniarki, które nie tylko opiekują się „swoimi” dziećmi, lecz także bawią się z nimi. To dziwne, jak instynkt macierzyński bezbłędnie podpowiada konieczne czynności. Wszak jak świat światem matki, nawet najbardziej zapracowane, bawiły się ze swoimi maleństwami i pieściły je. Okazuje się, że ta zabawa jest czymś bardzo ważnym, ważniejszym może od zmienionej w porę pieluszki czy podanego punktualnie posiłku. Dziecko trzymiesięczne poznaje już twarz matki i uśmiecha się do niej. Ten pierwszy świadomy uśmiech zyskał dziwaczny dla laika termin „uśmiechu społecznego”.

Na korytarzu kliniki — tablica z nazwiskami małych pacjentów i ich matek zastępczych. Tu co miesiąc wpisuje się punkty — oceny za postawę, koordynację ruchów, mowę, rozwój społeczny. 100 punktów — to ocena bardzo dobra. Niektóre niemowlęta zdobyły nawet nieco wyższą punktację. Tylko przy jednym nazwisku widzę niezmiennie 75, 78 punktów. Czy można obiektywnie ocenić poziom rozwoju niemowlęcia, którego reakcje są jeszcze tak ograniczone i nieuchwytnie? Notuję w pamięci pytanie do wyjaśnienia. Ubrana w „miejskowy” fartuch i kaptur jak w muzeum — tu każdy gość z zewnątrz uważany jest za potencjalnego nosiciela infekcji — idę korytarzem wypucowanym na wysoki połysk. Po obu stronach maleńkie pokoiki, jasne dwuosobowe. Maluchy dobrane są według wieku. Te najmłodsze przeważnie śpią. Można obserwować je z korytarza przez

szybkę. Starsze są właśnie „na wybiegu” — w dużym kojcu na słonecznej werandzie. Dwie pielęgniarki usiłują bezładną krzątaninę ująć w karby zorganizowanej zabawy. Wśród kotłującej się gromadki jedno dziecko zwraca uwagę. Jest nieco bledsze od rumianych i opalonych kolegów, smutne, mało ruchliwe. Na próżno pielęgniarka podsuwa mu zabawki. Dzieciak prawie nie reaguje na te propozycje. Pytam o jego imię. Okazuje się, że jest to ten sam Adaś, który wyróżnia się na tablicy najniższą ilością punktów. A więc punktacja nie jest wcale przypadkowa...

Wszystkie drobne wydarzenia, które tyle radości sprawiają każdej matce — pierwszy uśmiech, pierwsza udana pogoń rączki za zabawką, pierwsze „mama” i pierwszy samodzielny krok — tu są skrzętnie notowane — kiedyś posłużą do pracy naukowej.

Zespół lekarzy-specjalistów obserwuje też przebieg rozwoju fizycznego. Tempo wzrostu, przybierania wagi, przemiana materii i szereg innych objawów. Oddzielne i bardzo ważne miejsce zajmują badania dojrzewania i reaktywności ośrodkowego układu nerwowego.

Drugą ważną dziedziną badań prowadzonych w Instytucie Matki i Dziecka jest opracowanie naukowych podstaw żywienia. Chodzi tu zgrubsza rzecz biorąc o ustalenie najkorzystniejszej proporcji podstawowych składników odżywczych, takich jak białka, węglowodany, tłuszcze, składniki mineralne i witaminy. Okazuje się, że prawidłowe odżywianie w najwcześniejszym dzieciństwie rzutuje na całe życie. Nieracjonalne żywienie niemowlęcia przy odpowiednich predyspozycjach dziedzicznych może wywrzeć wpływ na patofizjologię w okresie późniejszym (zaburzenia w stanie odżywiania, stany przedcukrzycowe, otyłość, miażdżyca). Dotychczasowe wyniki badań wskazują, że zmany w zawartości głównych składników pokarmowych nawet w dietach mieszczących się w ramach tak zwanych norm fizjologicznych nie są obojętne dla rozwoju organizmu. A tymczasem większość matek odżywia swoje dzieci źle. Za wiele jest w tych dietach węglowodanów — grysików, kasz, kluserek, sucharków. Za mało białek, tłuszczów, witamin i składników mineralnych. Niepotrzebnie karmi się niemowlęta rozcieńczonym mlekiem. Dziecko w drugim miesiącu życia powinno pić soki owocowe i jarzynowe, a w szóstym jadać mięso. Trwałe miejsce w jadłospisie dziecięcym powinny otrzymać tłuszcze roślinne — olej i oliwa, wpływają one bowiem oszczędzająco na wykorzystanie białek przez rosnący ustroj.

Dzięki badaniom prowadzonym w Instytucie stało się możliwe opracowanie i wydanie schematu żywienia niemowląt dla lekarzy i ulotki dla matek. Ta ulotka — to świetny przykład oddziaływania Instytutu na najdalszy teren. Jasna i zwięzła — podpowiada matkom codziennie, jak mają swoje niemowlęta pielęgnować i czym karmić. Ta akcja Instytutu dociera do każdej matki, bowiem w Polsce 95 procent kobiet rodzi w szpitalach i izbach porodowych.

Klinika — szpital — badania — te pojęcia łączą się zwykle z chorobą. Tu jest nieco inaczej.

— Dokładne poznanie zdrowego ustroju i jego czynności jest równie ważne, co zgłębienie tajemnicy choroby — mówi dyrektor Instytutu Matki i Dziecka profesor dr Bolesław Górnicki. — Aby leczyć chorobę trzeba znać organizm zdrowy. To zadanie spełniają badania prowadzone w Klinice Rozwoju Zdrowego Niemowlęcia.

MARIA RUDKOWSKA



Rozmyślania pod jabłonią

SPADEK

Wystarczy sięgnąć ręką po jakąkolwiek zachodnią książkę (niekoniecznie kryminał!), a niewątpliwie zetkniemy się z pojęciem „spadku” choćby w najbardziej suchej wzmiance „odziedziczywszy niewielki kapitał postanowił zmienić tryb życia” itp. Sprawa ta o niebanalnym znaczeniu w życiu społeczeństw kapitalistycznych lub żyjących na uboczu teatru wielkich wojen, które — jak wiadomo, dość skutecznie likwidują wszystko, co pod pojęcie spadku podpada — wraz z rozwojem naszej małej stabilizacji zaczyna nabierać coraz to większych „rumieńców” i u nas.

Nie chodzi nam tutaj o takie bezsporne sprawy jak sam fakt dziedziczenia, lecz o wartość tego dziedziczenia, która w ciągu minionego dwudziestolecia wzrosła niezmiernie. Przyznać chyba bowiem trzeba, iż istnieje niejaka różnica między odziedziczeniem np. plecaka i żelaznego łózka po wujku, a — co obecnie nie jest wcale rzadkością — willi z ogródkiem lub samochodu. Stąd też i zainteresowanie tą dziedziną staje się coraz powszechniejsze i — powiedzmy sobie — drapieżniejsze.

Ustawowe formy dziedziczenia w naszym kraju określają odpowiednie akty prawne, rozróżniając dziedziczenie z ustawy oraz z testamentu. Obie te formy są pełnoprawne pod warunkiem zachowania pewnych szczególnych przepisów. Przepisy te z kolei określają kto, w jakiej części i jak dziedziczy oraz — o ile chodzi o testament — jakim warunkom ten dokument winien odpowiadać, aby został uznany za ważny.

Dziedziczenie testamentowe ma miejsce, gdy spadkodawca jeszcze za życia rozporządził swym majątkiem w odpowiednim dokumencie przy zachowaniu wszelkich formalności, dziedziczenie ustawowe zaś wówczas, gdy spadkobiercy wyznaczeni testamentem nie chcą czy nie mogą objąć spadku lub też w ogóle testamentu nie było.

Zatrzymaliśmy się, nie bez powodu, na omówieniu tak obszernie strony formalno-prawnej tego aktu, gdyż właśnie w tej dziedzinie coraz częściej możemy dojrzeć wśród naszych bliźnich cały szereg spekulacji. Nie będziemy w naszych „rozmyślniach” zastanawiać się nad spadkobraniami na wsi w gospodarstwach rolnych — gdyż to wymagałoby oddzielnego felietonu, jako, że gospodarstwo to warsztat pracy i jako taki powoduje psychologicznie nieco inne podejście do tej sprawy osób zainteresowanych — lecz zajmiemy się przykładowo, bynajmniej nie sporadycznym podejściem do tego w środowisku miejskim i małomiasteczkowym.

Niedaleko naszego bloku wybudowano ładną, piętrową willę. Dom był obszerny, wygodny, położony w ogródku. Mieszkało tam dwoje krząkających jeszcze staruszków i ich córka z rodziną. Ogródek istne pięścielko, tonący w kwiatkach, pyszniący się młodymi drzewkami i krzewami stanowił przedmiot szczególnej troski obojga staruszków. Przy budowie domu wiele pracowali osobiście, ogródek też sami założyli i całymi dniami się w nim krzątali. Szczególnie róż, zamiatowana widać hodowczyni róż, poświęcała im wiele czasu. Ojciec malował ogródzenie, wciąż coś ulepszał i majstrował przy domu. Córka nie podzielała ich zainteresowań. Wraz z mężem zajęta pracą zawo-

dową, dzieci zdawszy w dużej mierze pod opiekę rodziców, wolne chwile wołała spędzać na ławeczce przed domem lub przy telewizorze.

Tę tak z pozoru wygodną egzystencję przerwała śmierć ojca. Staruszek był przeczorny i niezmiernie dumny ze swego nowego tytułu właściciela domu, którym został pod koniec długiego i pracowitego życia. Rozporządził więc zawczasu swym mieniem zapisując córce parter, a żonie pokój z kuchnią na piętrze domu. Testament był formalnie sporządzony z zachowaniem wszelkich przepisów. Zaraz też po pogrzebie wdowa wraz z córką zapoznały się z jego treścią w Państwowym Biurze Notarialnym.

I wówczas „pękła bomba”. Córka najpierw prośbą i pochlebstwami, a z czasem coraz bardziej stanowczo zaczęła domagać się od matki, by ta przeniosła się do jednego z pokoi na parterze i zrzekła swojej części spadku na jej korzyść w zamian za utrzymanie do końca życia. Szybko wyszły na jaw powody takiego postępowania. Na samodzielne mieszkanie na piętrze czekała już chętny reflektant. Staruszka z początku przejęta troskliwością córki o swe zdrowie i samopoczucie (tak motywowano konieczność przeprowadzki na parter) i wrzuszona jej oddaniem chciała już rzec się swej części spadku, lecz wciąż jeszcze wahała się z przeprowadzką. Bądź co bądź to było jej własne mieszkanie, które razem z mężem malowali i urządzali. Miejsce pełne wspomnień i spokojny, odosobniony kątek. Byłaby chyba jednak i na to przystała gdyby nie drobiazg. Córka straciła cierpliwość. Dość już miała korowodów z matką. Pewnego dnia staruszka wróciwszy od swej siostry, u której spędziła kilka dni, zastała swoje rzeczy zruczone do jednego z pokoi, a przed domem wóz z meblami. Gdy zrozumiała, o co chodzi, zaczęła rozpaczliwie krzyczeć i wzywać ratunku. Sąsiedzi sprowadzili milicję. Prawo jest prawem. Wszelkie wróciło do dawnego stanu, lecz idylła przysła bezpowrotnie. Dom jest widownią coraz bardziej gorszących scen i nieustannych szykan. Matka założyła na swych drzwiach żelazne rygle, córka nie wpuszcza jej do ogródka. Sąsiedzi znużeni żalami jednej i drugiej strony mówią: — niechby już stara ustąpiła dla świętego spokoju! — Czy słusznie? Czyż staremu człowiekowi, szczególnie w takiej sytuacji, nie należy się własny spokojny kąt?

Druga nasza znajoma miała dobrze po pięćdziesiątce, gdy wyszła za męża ku zgorzeleniu całej rodziny. Była samotna. Miała dobrą pracę i ładne mieszkanie. Mężczyzna też był sam. Owdowił już dawno, a syn z pierwszego małżeństwa z wielką radością przyjął wyprawdzkę ojca ze wspólnego mieszkania. Małżeństwo mimo plotek siostrzenic, „żywnie” zainteresowanych w „eksploatowaniu” zamożnej ciotki, wydawało się szczęśliwe. Powoli nawet i siostrzenice (gdyż prezenty nie ustawały) zaczęły godzić się z sytuacją, gdy nagle ciotka zachorowała na zakaźną żółtaczkę. Wywiązały się komplikacje, trzeba było operować woreczek żółciowy. Z początku siostrzenice biegały do szpitala z cytrynami i rosółkami, ale z biegiem czasu funkcje te przejął całkowicie mąż. On też podejmował pensję żony i rozporządzał książeczką oszczędnościową. Tymczasem stan zdrowia chorej pogorszył się i nastąpiła konieczność drugiej

operacji. I wówczas przygnębioną ciotkę odwiedziły siostrzenice z kwiatkami i pomarańczami. Opowiadały z bólem, że pozornie zmartwiony mąż bynajmniej nie rozpacza samotnie. Napomykały o „orgietkach” i pijaństwach i w końcu wspomniały, że książeczka oszczędnościowa byłaby w ich rękach bezpieczniejsza. Oszołomiona ciotka zgodziła się na wszystko i odebrała mężowi książeczkę. Następnie wyłoniła się sprawa nowego pełnomocnictwa, a później zameldowania jednej z siostrzenic w mieszkaniu ciotki. Mąż zorientowawszy się, iż cała gra idzie o zabezpieczenie spadku gwałtownie się sprzeciwił. Rozpoczęły się kłótnie i spory przy łóżku chorej, wzajemne oskarżenia i ordynarne targi. Obie zwądnione strony zażądały sporządzenia testamentu, a wówczas chora uświadomiwszy sobie nagle, iż najbliżsi traktują ją tak, jakby nie było już dla niej ratunku, poprosiła lekarzy, aby zakazano odwiedzin. Nie trzeba było zresztą już tego zakazu gdyż nastąpiło gwałtowne pogorszenie.

Te i podobne im, a nieraz jeszcze bardziej drastyczne praktyki, mimo iż są czymś — nie wahajmy się użyć tego słowa — ohydny, zdarzają się u nas niestety częściej niż się komuś wydaje.

Człowiek w ciężkiej chorobie lub podeszłym wieku przestaje nagle być dla swych najbliższych istotą ludzką, a staje się „kluczem” lub przeszkodą do objęcia spadku. W chwili gdy najbardziej potrzebuje on zwykłej ludzkiej troski, ciż sami najbliżsi jak przystawione stado szakali rzucają się na osłabionego, by wydrzeć najlepsze „kęsy” majątku.

W tym miejscu chyba nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie starą ludową opowieść o synu, który wyrzucił umierającego ojca z chaty kopiąc go i bijąc. — Bij jeszcze, synku, bij mocniej! — odezwał się wtedy staruszek. — Twoje dzieci pilnie patrza!

HABER





E K S P L O Z J A

Na przełomie XVIII i XIX stulecia, angikański duchowny, Malthus, prze-rzaził się nadmiernego przyrostu ludności. Swe poglądy na ten temat wyłożył w formie teorii, mającej wszelkie cechy naukowości i słuszności. Malthus twierdził, że produkcja artykułów konsumpcyjnych jest niewspółmiernie niska i nie nadąża za przyrostem ludności, której z tego powodu zagraża głód. W istocie rzeczy jednak powodów do paniki nie było. To prawda, że rozwój przemysłu w państwach europejskich spowodował ożywienie demograficzne. Produkcja przemysłowa potrzebowała rąk do pracy. Do fabryki szli nie tylko ojcowie, ale i matki i dzieci. Ich zarobek był pożądanym w rodzinie, niekiedy był niezbędny. Był to jednak okres przejściowy, bo rozwój techniki spowodował w dalszym etapie rozwoju systemu kapitalistycznego zastąpienie rąk ludzkich przez maszyny. Wzrosła też stopa życiowa ludności również robotniczej — wprowadzono przymus nau-

czenia i znowu dzieci przestały „się opla-cać”, nie mogły być sprzedawane jako siła robocza. Nie należy również zapominać, że wzrost przyrostu naturalnego w początkowym zwłaszcza okresie kapitalizmu przeja-wił się w Europie i w Ameryce Pn., pod-czas gdy na pozostałych obszarach globu ludność utrzymywała się na tym samym poziomie pod względem ilościowym, a nie-kiedy nawet wykazywała tendencję zniż-kową.

Tymczasem w ostatnich latach zanotowa-no zjawisko, które nazwano eksplozją de-mograficzną — wybuchem przyrostu natu-ralnego. Jeśli bowiem w latach 1850—1900 przeciętny przyrost wynosił 0,7 proc., jeśli w latach 1920—1930 przybywało rocznie 20 mln ludności na świecie, to w latach 1940—1950 przybywało — 48 mln, a w la-tach sześćdziesiątych już 60 mln rocznie (prawie 2 proc.).

Jakie to daje efekty?

W 1900 r. — było nas 1,6 mld, obecnie

3,3 mld i nie należy zapominać, że przy 1 proc. przeciętnego rocznego przyrostu podwojenie ludności następuje w ciągu 70 lat, przy 2 proc. — już w ciągu 35 lat. Tak więc w 2000 r. ludność świata będzie li-czyła 6 mld.

Zwracamy uwagę na jeszcze jeden fakt. Wzrost przyrostu ludności w Europie i w Ameryce Pn. miał miejsce w okresie wzro-stu industrializacji, w okresie zwiększenia produkcji był więc w jakiś sposób uspra-wiedliwiony i naturalny. Obecnie rzecz wy-głąda wręcz przeciwnie. W krajach uprze-mysłowionych o wysokim standardzie ży-cyowym przyrost jest stosunkowo niski, nato-miast w krajach biednych, w krajach słabo rozwiniętych (Afryka, Ameryka środkowa i Południowa, Azja) obserwuje się praw-dziwą eksplozję demograficzną. Stało się niemal nienaruszalną regułą, że im kraj jest biedniejszy, tym większy posiada przy-rost naturalny. Na kraje biedne zacofane przypada 80 proc. przyrostu naturalnego.

POWOŁANIEM LEKARZA JEST CHRONIĆ ŻYCIE



Howard Levy jest lekarzem, dermatologiem, jednym z wielu praktykujących lekarzy w Stanach Zjednoczonych. Levy śpieszy z pomocą chorym, ale nie entuzjazmuje się wojną w Wietnamie. Nie jest działaczem, nie bierze udziału w publicznych protestach, ale wewnętrznie jest przekonany o hezsensowności tej wojny. Pewnego dnia dr Levy otrzymuje wezwanie do wojska. Dr Levy nie protestuje. Zakłada mundur lekarza — kapitana i pełni swą powinność. Przełożeni postanawiają przenieść go do Wietnamu. Levy jest karnym obywatelem. Levy spełni rozkaz.

Ale pewnego dnia karny obywatel Levy zbuntował się. Kazano mu udzielać wykładów anatomii żołnierzom formacji specjalnych (Special Forces), zwanym popularnie „zielonymi heretami”. Levy wiedział, że jego wykłady nie będą służyć trosce o zdrowie i życie ludzkie. Jego wiedza anatomiczna jest potrzebna żołnierzom do unicestwienia życia, do zabijania... Karny obywatel Levy po raz pierwszy nie wykonał rozkazu i... stanął przed sądem.

Z zeznań świadków wynikało, że „zielone herety” spełniają rzeczywiście „specjalne” zadania wobec Wietnamezyków popierających walkę wy-zwolenczą i wobec jeńców, że ich specjalnością

jest stosowanie tortur..., że wiedza medyczna jest im potrzebna tylko dla celów zbrodniczych.

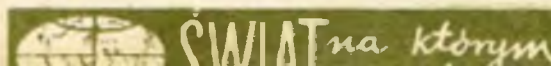
Dr B. Spock, bardzo znany lekarz w USA, oświadczył, że „jest sprzeczne z etyką lekarska nauczanie podstaw medycyny, jeśli służyć mają zabijaniu”. Trzej inni profesorowie medycyny wypowiedzieli się w tym samym duchu: „Lekarz ma prawo odmówić nauczania medycyny żołnierzom, którym wiadomości te ułatwić mają zabijanie”. Kpt. lekarz Bourne stwierdził, że według tradycji armii amerykańskiej, ilekroć powstaje konflikt między rozkazem a etyką lekarską, lekarz powinien postąpić zgcńcie ze swą etyką zawodową.

Przypominano również, że w Norymberdze nie uwzględniano tłumaczenia, iż ktoś wypełniał tylko rozkaz przełożonych... Ze istnieją wypadki, kiedy należy odmówić wykonania rozkazu...

W efekcie tej pouczającej rozprawy dobry i karny obywatel Levy został skazany przez sąd wojskowy na — trzy lata więzienia, wydalenie z wojska i sekwestr poborów wojskowych.

*

Znany pięściarz Cassius Clay został skazany na 5 lat więzienia i 10 tys. dolarów grzywny za odmowę służby wojskowej.



Jakie czynniki spowodowały eksplozję demograficzną?

Nie należy zapominać, że jeszcze w XIX w. procesy demograficzne przebiegały w sposób naturalny, bez specjalnych zakłóceń i ingerencji ludzkiej. Była to tzw. **reprodukcja naturalna**, którą cechowała wysoka rozrodczość i wysoka śmiertelność. I oto w XX w. w ten „naturalny” bieg spraw wkracza człowiek uzbrojony w wiedzę medyczną. Szczepienia ochronne likwidują tego rodzaju plagi jak cholera, ospę, dżumę, malarię. Medycyna obniża współczynnik umieralności. Klęski głodu stają się coraz rzadsze. Ale w ślad za tymi osiągnięciami nie idzie spadek rodności. W krajach nierozwiniętych, błogosławieństwo cywilizacji przychodzi nagle, dotyczy ludzi nieprzygotowanych, którzy żyjąc w dawnych systemach gospodarki, zachowując dawne tradycje i obyczaje, nie są w stanie zrozumieć potrzeby i sensu ograniczenia żywiołowej rozrodczości. Jedynym krajem, w którym rząd bardzo zdecydowanie ingerował i doprowadził do ograniczenia urodzeń, była Japonia, która zresztą należy do krajów rozwiniętych.

Co sądzić o zjawisku eksplozji demograficznej?

Jakie mogą być jej konsekwencje?

Już obecnie produkcja środków żywnościowych nie pokrywa w pełni zapotrzebowania ludności świata. Co będzie w r. 2000? Aby wyżywić przewidywaną ilość ludności (6 mld) trzeba potroić produkcję. Teoretycznie takie możliwości istnieją. Nie są one nawet zbyt kosztowne. Chodzi jednak o to, że pracy tej nie wykona jeden naród, jedno państwo. Jest to przedsięwzięcie, które wymaga wspólnego, planowego i skoordynowanego wysiłku. I w tym właśnie tkwi istotna trudność, istotne niebezpieczeństwo. Rozbita, skłócona ludzkość, zużywając swój dorobek na doskonalenie sposobów zabijania, może w pewnym dniu stanąć wobec apokaliptycznej klęski głodu. Wtedy niepotrzebna będzie bomba wodorowa.

Niebezpieczna zaraza

Rasizm — to niebezpieczna zaraza i niełatwo daje się wyplenić. Nawet w Brazylii, której ludność stanowi wyjątkową mieszaninę, nie brak przejawów rasizmu.

Słynna aktorka Teresa Santos weszła ze swymi białymi przyjaciółmi do Klubu Federalnego w Rio de Janeiro. W pewnym momencie podszedł do niej kierownik klubu oświadczając, że klub jest przeznaczony wyłącznie dla białych. Wezwany dyrektor lokalu sformułował swą opinię bardziej drastycznie: „Murzyni mogą znajdować się w klubie jedynie jako służący”.



Setna rocznica urodzin wielkiej polskiej uczonej

W Polsce i we Francji trwają przygotowania do obchodów uroczystości poświęconych wybitnej polskiej uczonej, która przysporzyła sławy nauce polskiej i francuskiej, której badania i odkrycia stanowią trwałą część dorobek całej ludzkości. Obchody odbędą się w Warszawie i Paryżu.

Premier Cyrankiewicz stwierdził, że 100-lecie urodzin wielkiej polskiej uczonej ma duże znaczenie nie tylko dla Polski — jej kraju rodzinnego, ale posiada także znaczenie dla światowej nauki. Wyrazem tego jest zgłoszenie przez Polskę i Francję na forum UNESCO wspólnej rezolucji dotyczącej międzynarodowych obchodów tej rocznicy.

Zwrócić należy uwagę na trzy aspekty planowanej uroczystości: stanowi ona święto polskiej nauki, która dzięki Marii Skłodowskiej-Curie święciła triumfy nawet wówczas, gdy warunki ku temu były skromne, przypomina więzy łączące Polskę z Francją, tak dobitnie odzwierciedlone przez życie Marii Skłodowskiej-Curie i jest okazją do popula-

ryzowania osiągnięć wielkiej uczonej w całej Europie i na świecie.

Powstałe w Polsce i we Francji specjalne komitety obchodów nawiązały już kontakty celem wymiany informacji o swoich zamierzeniach i planach. Centralną imprezą naukową w Polsce będzie (w październiku) międzynarodowe sympozjum uczonych. Do Warszawy przybędzie grono najwybitniejszych fizyków związanych z pracami o tematyce jądrowej.

Wiele uroczystości przygotowują liczne towarzystwa naukowe, szkoły, organizacje społeczne, a wśród nich najważniejsze odbędą się na Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Przygotowywana jest objazdowa wystawa w kilku wersjach językowych. Nawiązano współpracę z kilkunastu zagranicznymi uniwersytetami, które przyznały Marii Skłodowskiej-Curie tytuły „doktora honoris causa”. Dla organizacji uroczystości związanych z rocznicą urodzin Wielkiej Polki wykorzystana zostanie sieć szkół stowarzyszonych w UNESCO w blisko 50 krajach.

DR KILDARE DAŁ PRZYKŁAD

Czas akcji — 1967 rok.

Miejsce — wojewódzkie miasto Gdańsk.

Problem: — Do kliniki ortopedycznej gdańskiego szpitala przywożą ciężko poszkodowaną w wypadku ulicznym szesnastoletnią dziewczynę. Stan jest bardzo ciężki. Lekarze robią wszystko, co jest w ich mocy, ale po dwóch tygodniach stwierdzają u chorej gwałtowny zanik czerwonych ciałek krwi. Zamiast 4,5—5 mln (jak u człowieka zdrowego), dziewczyna ma 2,5 mln. W tej sytuacji dla uratowania życia nieodzowna jest transfuzja krwi.

I tu zaczyna się sprawa gmatwać, przybierać zgoła niesłychany obrót. Transfuzję krwi w wypadku, gdy pacjent jest małoletni, można przeprowadzić za zgodą rodziców lub prawnych opiekunów. Tymczasem — rodzice nie zgadzają się.

Czy lekarz może patrzeć beczynnym na śmierć dziecka dlatego, że rodzice hołdują ciemnym przesądom? Z drugiej strony, czy lekarz może postępować bezprawnie?

Gdańscy lekarze wybrnęli z tego zagadnienia.

Sprawę skierowano do sądu i sąd powiatowy na wniosek oskarżyciela publicznego postanowił upoważnić szpital do przeprowadzenia transfuzji krwi u nieletniej pacjentki wbrew decyzji rodziców. Wniosek sądu pokrywa się z postanowieniami art. 569 KPC i str. 109 kod. rodzinnego, które brzmią: „Jeżeli dobro dziecka jest zagrożone wskutek nienależytego wykonywania władzy rodzicielskiej, sąd opiekuńczy wyda odpowiednie zarządzenie”.

*

Na szczęście w opisanym wypadku wszystko skończyło się pomyślnie. Gdyby jednak była sprawa nagła? Co wtedy miałby uczy-

nić lekarz? Wydaje się, że oddanie wyłącznej decyzji co do sposobu leczenia ludziom niekompetentnym, hołdującym przesądom jest dosyć ryzykowne i w dotychczasowych sformułowaniach prawnych w tym względzie należałoby uwzględnić pewne wyjątki.

Zupełnie zaskakującym jest natomiast fakt, że żyją jeszcze w Polsce ludzie tak ciemni, tak przesadni, jak rodzice wspomnianej małoletniej pacjentki i to nie — gdzieś w głuchych borach, gdzie nie docierają żadne wieści ze świata, ale w portowym mieście, wojewódzkim mieście Gdańsku! Jest to bardzo poważny problem, który wymaga podjęcia jakiegoś przeciwdziałania.





Sekretarka uchyliła drzwi i z wdziękiem zaprosiła: — Czy pan Whit może wejść do pana dyrektora?

— Za dziesięć minut — odburknął szorstko. Jackson nie był zadowolony z wizyty Whit. Whit był tu zaledwie przedwczoraj i znowu się zgłasza. Zbyt częste odwiedziny nigdy nie są wskazane tym bardziej kiedy można bez nich się obyć, choćby przez telefoniczne umówienie się na spotkanie gdzieś poza miastem, albo w jakiejś knajpie na peryferiach. Wprawdzie prowadzony przez Jacksona, duży, wytworny hotel, świetnie się nadawał jako miejsce intymnych kontaktów, ale Jackson holdował zasadzie, że nadmiar ostrożności nigdy nie zawadzi, a Whitowi kilkakrotnie już wbił w głowę, że nie powinien bez porozumienia z Jacksonem zjawiać się w hotelu „Arizona”. Specjalnie więc kazał mu odczekać tych dziesięć minut i przygotowywał kilka zdań ostrej wymówki.

— Słucham pana — ozięble wymamrotał na powitanie Whit.

— Proszę się nie gniewać za brak subordynacji — zaczął Whit od progu — ale otrzymałem ważny sygnał i sądzę, że mnie to usprawiedliwi przed panem...

— Jackson spojrział pytająco.

— Chcę panu zameldować, że niemiecka centrala przekazała teczkę ARN — 1361 do dyspozycji pionu operacyjnego! Wiadomość zaintrygowała Jacksona. Rozchmurzył się, doprowadził Whitą do stolika w kącie gabinetu

— Siadźmy jeśli dobrze zrozumiałem, teczkę ARN-1361 przekazano z wydziału rozpoznawczego do wydziału operacyjnego.

— Tak jest.

— To znaczy, że oni szykują jakąś nową robotę sobie i... nam. Co pan może powiedzieć o symbolach tej teczki?

— Przypomnę panu, że litery ARN wskazują, iż teczka dotyczy jakiejś poważnej instytucji lub osoby poza granicami NRF, że jest to sprawa o dużym znaczeniu państwowym i stanowi tajemnicę ich wywiadu, zaliczoną do najwyższej kategorii poufności. Tak zwane „streng geheim”... Numer zaś oznacza pozycję w rejestraturze głównej.

— Czy pan ma mikrofilmy tej teczki?

— Już od dawna. Odbitki przyniosłem, oto one.

Whit położył na stoliku wypełnioną kopertę. Jackson oglądał fotografie kilkunastu rozmaitych stron, starannie wypełnionych formularzy, plan jakiegoś mieszkania, zestawienie różnych dat i nazwisk, włożył to wszystko z powrotem do koperty i zauważył:

— Gdyby nie symbol ARN, sam pan, panie Whit, stwierdziłby, że to wszystko dotyczy jakiegoś zgrzybiałego farmaceuty z głębokiej prowincji albo leciwego kapelmistrza.

— Owszem, ale...

— Ale jest to jednak kaliber ARN — przerwał Jackson — i to chciał pan podkreślić, mister Whit. Niechże więc pan powie wobec tego również i to, co oznacza numer 1361?

— Tego, niestety, nie wiem. Tak daleko jeszcze nie dobrałem w ich centrali. Numer można rozszyfrować wyłącznie przy pomocy klucza, znajdującego się w rejestrze głównym, rejestratura zaś jest strzeżona niezwykle pilnie. Nie mam do niej dojścia, choć próbowałem tam dotrzeć z wielu stron. Przyznam się, że nawet nie mam nadziei na szybkie dojście do tego jądra centrali.

— Hm... A komu z wydziału operacyjnego przekazano teczkę?

— Kapitanowi Hansowi Rodlerowi.

— Co wiemy o Rodlerze?

— Przed wojną nazywał się Hans Fischer i debiutował w hitlerowskim wywiadzie na zagranicę, sekcja państw neutralnych. Po wojnie przeszkoili się u Gehlena i jest jednym z najlepszych ludzi Herbergo. Bystra, energiczna i inteligentna sztuka...

— Nie przesadzajmy, spotykałem lepszych.

— Niewątpliwie, ale z Rodlerem trzeba się liczyć, on umi iść za śladem i zacierać własne ślady.

— Jackson w milczeniu gryzł w zębach kawałek utamanej zapalki, jakby zapomniawszy o obecności swego rozmówcy.

Wreszcie odezwał się:

— Whit, czy pan kiedykolwiek bodaj otarł się o Rodlera?

— Nie, nigdy. Wszelki materiał o nim pochodzi od agentów.

— Tak wysoko go pan oceniał, czy zatem nie zabrakło by panu odwagi na rozegranie z Rodlerem małego meczu?

Whit wyraźnie ożywił się:

— Niebezpieczny przeciwnik działa na mnie podniecająco. Lubię trochę hazardu i chętnie pokonkurowałbym z Rodlerem. Start oczywiście mamy nierówny, bo Rodler już wie, o co im chodzi, wie o kogo chodzi i otrzymał instrukcje, jak daleko ma się angażować, ja natomiast musiałbym na razie iść po omacku i posuwać się za Rodlerem jak jego cień.

— Inaczej sobie tego nie wyobrażam. Porozumieję się z kim należy i jeszcze dziś wieczór otrzyma pan dyspozycje. Czekam na pana o godzinie dwudziestej pierwszej w pobliżu pomnika Bismarcka. Proszę się lekko ucharakteryzować, a ja, jeżeli również nieco zmienię wygląd, będę miał w lewej ręce egzemplarz gazety „Frankfurter Rundschau”.

— Ali right!

Punktualnie o dziewiątej wieczorem Whit znalazł się w wyznaczonym miejscu. Gdyby nie gazeta, nigdy by nie rozpoznał w przypadkowym przechodniu swego przełożonego. Świetnie dopasowana peruka i okulary, w ciężkiej, czarnej oprawie uczyniły z Jacksona podtatusiałego dżentelmena, który wybrał się na spacer, korzystając z pięknej pogody. Whitowi natomiast wyrosły czarne wąsyki a prosty nos przyjął garbatą linię. Przywitani się kordialnie, jak starzy znajomi, którzy zupełnie przypadkowo natknęli się na siebie i skrócili w spokojną, boczną ulicę.

— Zgodnie z zapowiedzią, mam dla pana wstępne instrukcje. Otóż w ciągu trzech dni proszę się przygotować do dłuższego pobytu za granicą. Zainstaluj się pan we wskazanym hotelu i zamelduj się tam jako amerykański turysta, Harris Thomson. Nie potrzebuję dodawać, że odpowiednie dowody tożsamości i pieniądze zostaną panu doreczone, nim pan wsiądzie do monachijskiego ekspresu. Zadnej charakterystyki nie robimy. Będzie pan deptał po piętach Rodlerowi lub jego pomocnikom. Szczegóły ujawnią się automatycznie w czasie akcji.

— Czy mogę wiedzieć do którego z państw wyjeżdżam? — zainteresował się Whit

— Jackson zaważał się przez moment i prawie wprost do ucha odpowiedział mu szeptem:

— Szwajcaria!

Po minie poznał Jackson zadowolenie swego podwładnego z otrzymanej dyspozycji. Whit tymczasem wywoził:

— Interesująca wycieczka, doskonale! Okazuje się, że jednak nieźle zadowoliliśmy się w ich centrali. Przecież ja nie wiedziałem, jakiego państwa dotyczy ARN, a pan już wie!... Jeste... zdumiony i pełen respektu...

— Jackson udając, że nie słyszy pochlebnych uwag, przerwał Whitowi:

— Mam też niespodziankę dla pana... Z chwilą przybycia do Monachium będzie panu towarzyszyła pańska służbowa „małżonka”, pani Thomson. Bardzo zdolny z niej pracownik. Okazuje się panu ogromnie przydatna. I do tego pani Thomson będzie niebywale urodziwa. ... Niebezpiecznie urodziwa! — poprawił się.

WACŁAW PAWŁOWSKI

KAZIMIERZ PUŁASKI



Sztandar Legionu K. Pułaskiego, pod którym walczył w Ameryce

Nikt, nie wyłączając Kościuszki, Chodkiewicza, Zamojskiego, Staszica czy ks. Józefa Poniatowskiego nie zasłużył się lepiej Polsce jak właśnie Pułaski. Całe jego życie było walką „za waszą i naszą wolność”, walką o ideały. Sławę umiłował gorąco, ale innej sławy nie pragnął, jak tylko tej, że do ostatka walczył o wolność Polski i Ameryki. Pułaski był też pierwszym legionistą, gdy na obcej ziemi formował partyzanckie oddziały i przedzierał się z ziemi węgierskiej i tureckiej do polskiej.

Sztandar Legionu Kawaleryjskiego, dowodzonego przez generała bryg. Kazimierza Pułaskiego w Ameryce. W środku Oko Opatrzności, wokół 13 gwiazd wyobrażających 13 stanów oraz znamienny napis łaciński „NON ALIUS REGIT” — (Nie kto inny rządzi). Sztandar jest znakiem uczuć demokratycznych i republikańskich dawnych konfederatów barskich.

Repr. Antoni Kaczmarek, Września, Obrońców Stalingradu 27

Kazimierz Pułaski, konfederat barski, generał amerykański, bohater walk o wolność 13 stanów. W latach 1777—1779 walczył jako dowódca Legionu Kawaleryjskiego w Ameryce i poległ pod twierdzą Savannah.

Reprodukcja wg litografii Mauryna.

Repr. Antoni Kaczmarek



Trzy święte małpy, z których pierwsza zatyka uszy, by „nie złego nie słyszeć”, druga usta, by „nie złego nie mówić”, a trzecia oczy, by „nie złego nie widzieć”. Kompozycja ta widnieje na frontonie lub innym widocznym miejscu każdej prawie świątyni

Tam, gdzie „Płatek Róży” czyści buty...

Szinto jest zapewne jedną z najdziwniejszych religii świata, jak Japończycy najbardziej oryginalnym narodem na tym świecie. Przy wszystkich zewnętrznych objawach grzeczności, takiej uniżonej, jakiej nie zna chyba żaden naród. (W języku polskim np. są dwie formy trybu rozkazującego: „zrób” i „niech pan zrobi”, w języku japońskim natomiast można to wyrazić w 16 sposobów, zależnie od tego, kto i komu rozkazuje. Logiczne? Oczywiście, ale czy wygodne?)

Japończycy skrywają niesłychanie głęboką pogardę dla wszystkich „białych barbarzyńców” i równie głęboko są przekonani o własnej wyższości, o wyższości wszytkiego, co japońskie.

Szinto albo Kami-no-michi oznacza drogę bogów. Jest to dość specyficzna etyka i teologia o bardzo niewielkich wymaganiach. Należy czcić przodków zmarłych, szanować przodków żyjących, a poza tym... nie należy się niczym zbyt mocno przejmować. Toteż szinto ma kilkadziesiąt sekt, usiłujących zrobić z tego prawdziwą religię, ale ze wszystkich nowatorskich poczynań najbardziej przyjęła się idea boskiego pochodzenia cesarza.

Najkrytyczniej Japończyk nastawiony jest do chrześcijaństwa.

— „Ta religia tyle mówi o urokach życia pozagrobowego, a sami chrześcijanie są tak bardzo przywiązani do życia na ziemi” — dziwi się Japończyk. Pogarda śmierci okazywana przez Japończyków we wszystkich trzech wojnach, które Japonia prowadziła w tym wieku, a więc z Rosją w 1905, z Chinami od 1935 i z USA od 1940 — nie ma sobie równej w świecie. Żadna armia świata nie walczyła nigdy z tak desperacką odwagą i z taką pogardą śmierci jak armia japońska. Poza tym Japończyk nie może się zgodzić z religią, która stawia tak duże wymagania etyczne, jak czynią to wyznania chrześcijańskie. Amaterasu i cały panteon bóstw szinto nie żąda od Japończyka tyle, co jeden zachlany Kurisuto (Chrystus w jęz. japońskim).

Rzecz jasna, że nie należy błźniego krzywić, ale po co go zaraz kochać? Bogom górskim, morskim, bogu słońca czy księżycy, bogom tajfunów czy wulkanów należy oddawać cześć, ale kochać? — Nie ma sensu. Sama bogini Amaterasu, która stoi na szczycie — też nie wymaga czegoś podobnego.

A poza tym...

— Dlaczego wy, chrześcijanie, uważacie nagość za coś niemoralnego? Jeżeli wasz Kurisuto też był tego zdania, to czemuż was stworzył nagich? — pyta Japończyk, któremu nagość i moralność absolutnie nie łączą się w jakiejś wspólnej pojęcie.

Bo cała Japonia od 2.600 lat między godziną 5 a 7 po południu kąpie się i zupełnie nie przestrzega się tego, żeby kobiety kąpały się osobno, żeby mężczyźni nie widzieli kobiet nieubranych. Kobieta japońska kokietuje mężczyznę,

owszem, ale muzyką, tańcem, rozmową — ale nigdy nagością.

Ale nie tylko w zakresie zagadnień religijnych Japończyk ma inny sposób myślenia. Imiona nadaje się u nas albo w dowód uczczenia kogoś z rodziny, albo od dnia świętego patrona, którego nowo narodzony „przyniósł sobie na świat”. W Japonii nie ma świętych. Imiona kobiece, w przekładzie na język polski brzmiałby: Zorza Poranna, Płatek Róży, Woń Fiolka, a imiona męskie Mocna Głowa, Stalowe Ramię, Pogarda Śmierci, przy czym tak „oklepane” imiona, jak te, które cytuję, nadają rodzice na wsi lub wśród proletariatu. Inteligencja i snobizująca na inteligencję burżuazja szuka imion bardziej wytwornych, trudniejszych do zrozumienia, imion, które trzeba by objaśniać np. Wiosenny Szum Konał, Łoż Bojowy Jastrzębia lub Wieczorny Zapach Rio i mało kto wie, że Konał to coś mniejszego jak nasz Czarny Dunajec, a Rio to ogród przy świątyni na wyspie Szima-Tori-Niwa.

„Zorza Poranna” może sprzedawać gazety, „Płatek Róży” czyścić buty pod hotelem, a „Woń Fiolka” zamiatać ulicę — bo na ogół dla kobiet w Japonii rezerwuje się te mniej zaszczytne i gorzej płatne zajęcia, no, ale z takim pięknym imieniem przecież w życiu wygodniej...

Mimo iż w panteonie szinto rej wodzi kobieta, a więc bogini Amaterasu — los kobiety japońskiej nie jest do pozazdroszczenia. W przeciętnej rodzinie japońskiej na pierwszym miejscu stoi ON, pan domu, mężczyzna i pod kątem widzenia jego potrzeb, jego spraw, ułożone jest wszystko inne w domu. Tuż za nim — rodzice jego, po tym rodzice jej, po tym dzieci, a wreszcie długo, długo nie i... ona, małżonka. Jeszcze do pierwszej wojny światowej kobieta w Japonii była tak dalece niczym, że np. ojciec miał prawo sprzedać córkę, małżonkę itp.

Na zakończenie jeszcze jedna ciekawostka, a mianowicie oryginalności gramatyki japońskiej. Nie ma w niej rodzaju gramatycznego. No, to i nam trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego mówi się ten stół, to krzesło czy ta szafa? Przecież te przedmioty płci nie mają. A jeżeli mówimy „mężczyzna” i „kobieta”, „wół” i „krowa”, „baran” i „owca” to znaczy, że i tu nie jest nam potrzebny rodzaj gramatyczny. A



Pałac szogunów (dyktatorów, którzy „wyręczali” przez całe epoki cesarza w rządach) z rodu Fokugawa w Osaka

wreszcie czy słowo „zjadł” oznacza jakąś inną czynność, a słowo „zjadła” — inną? Nie. A skoro czynność jest ta sama, nazwa również zmieniać się nie powinna.

Dlatego też czasownik nie zmienia końcówki przez całą koniugację, podobnie jak rzeczownik: nie zmienia końcówki przez całą deklinację, zresztą w obu liczbach, pojedynczej i mnogiej. Jest to zapewne dużym ułatwieniem w nauce tego języka.

Grzeczność języka japońskiego daje efekty czasem zupełnie zabawne. Gdyby pokojówka w hotelu powiedziała do gościa: „Kąpiel jest gotowa” — to znaczyłoby tylko, że ona idzie się kąpać. Jeśli natomiast powie: „Szanowna Kąpiel jest gotowa” — to oznacza, że przygotowała kąpiel dla gościa. A że w całej Japonii ubikacje są budowane osobno i z dala od łazienki, za wychodzącym gościem pokojówka może dorzucić w formie informacji: „Szanowne wypróżnienie w drugich drzwiach na lewo”. Bowiem wszystko, co dotyczy naszego rozmówcy, jest „szanowne”, co się zresztą wyraża za pomocą jednego „o”, dorzuczonego przed danym czasownikiem czy rzeczownikiem, jeśli to słowo czysto japońskie, a dorzuca się „go”, jeśli słowo jest pochodzenia chińskiego.



Jedna z najstarszych świątyni szinto, świątynia Toszogu w Nikko

Filatelistyka dla wszystkich



Południowoarabski szejkanat Kathiri emitował, zgodnie z aktualną modą filatelistyczną, ośmionazkową serię przedstawiającą „slawne obrazy”. Na tych ośmiu wielobarw-

nych znaczkach pokazano dzieła m. in.: Goyi, van Dycka, Reynoldsa, Maneta i Degasa. Na znaczkach, drukowanych w Hiszpanii, umieszczono na dolnym marginesie nazwę obrazu i nazwisko twórcy. Napisy w języku angielskim. Na pokazanych dwóch znaczkach z tej serii widzimy: 25 fils — „Don Manuel Osorio” obraz Francesco Goyi (1746—1828); słynnego malarza hiszpańskiego i 35 fils — słynny obraz flamandzkiego malarza Antoniusa van Dycka (1599—1641) przedstawiający św. Marcina ofiarowującego biednemu swój płaszcz.

Republika Gabon wydała sześciornazkową serię specjalną przedstawiającą główne okazy fauny tego kraju. Na znaczkach pokazano: nosorożca, krokodyla, szympansa, słonia i panterę. Na znaczkach nazwy zwierząt po francusku. Drukowano w Izraelu.



Poczta algierska wprowadziła do obiegu cztery znaczki przedstawiające rysunki sprzed tysięcy lat znalezione na ścianach jaskiń w Tassili. Na znaczkach pokazano: krowę, strzelca z luką, antylopę i wojownika.

19 czerwca br., Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczki okolicznościowe z okazji Kongresu Związków Zawodowych, który odbył się w Warszawie. Był to VI Kongres Zw. Zaw. po wojnie, a XII w historii Polskich Związków Zawodowych, co uwidoczniło na przywie-

sze do znaczka. Znaczek przedstawia odznakę Brygad Pracy Socjalistycznej na tle symbolicznie przedstawionych głównych kierunków działania zw. zaw. Na przywieszce godło CRZZ. Znaczek wydrukowano w dwóch wersjach: arkusze po 20 znaczków i 20 przywieszek oraz 4 znaczki i 4 przywieszki. Nakład 4,5 miliona sztuk. Poczta Polska wydała z okazji Kongresów Związków Zawodowych następujące emisje: I Kongres 1945 — 1 znaczek, II Kongres 1949 — 3 znaczki, III Kongres 1954 — 2 znaczki, V Kongres — 1 znaczek i arkusik,

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

UWAGA CZYTELNICY!

KUPON

Imię i nazwisko _____

Adres _____

Zaprenumerowałem na kwartał _____

Zwerbowałem

Imię i nazwisko _____

Adres _____

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

● Rower (I nagroda)

● Aparat fotograficzny (II nagroda)

● Zegarek (III nagroda)

● Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 67 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadeszlesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

POZIOMO: 1) rzemiosło zajmujące się wyrobem rękawiczek skórzanych, 8) przewód do transportu gazów i cieczy, 9) nie jedna w harfie, 10) dowódca janczarami, 11) spis spraw sądowych w danym dniu, 13) taryfa, 16) uchodzi do Morza Azowskiego, 17) urządzenie do odprowadzania śmieci, 18) łączy koła wagonu, 19) australijski struś, 20) rygor, dyscyplina, 21) Bóg słońca, 23) mały flecik, 25) więzy, okowy, 26) „kawalek” opery, 28) zastępca prezesa, 29) podróż morska, 31) kwit sklepowy, 32) nie jedno w lesie.

PIONOWO: 1) wandal, 2) północne odgałęzienie Morza Śródziemnego, 3) drążek do postronków, 4) anatema, 5) kierownik działu gospodarczego, 6) wędrowny poeta-spiewak w średniowieczu, 7) gliniany instrument muzyczny, 12) wierzchołek prosa, 14) obojętność, gnuśność, 15) miasto powiatowe w woj. kieleckim, 18) baza, 22) najtańszy sposób podróżowania, 23) 3,14, 24) owad w powiśkach, 25) miasto międzynarodowych targów, 27) naturalny szlak wodny, 30) domena Temidy, 31) rzeka w pn. Włoszech,

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 31”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

ALBUM DO FOTOGRAFII

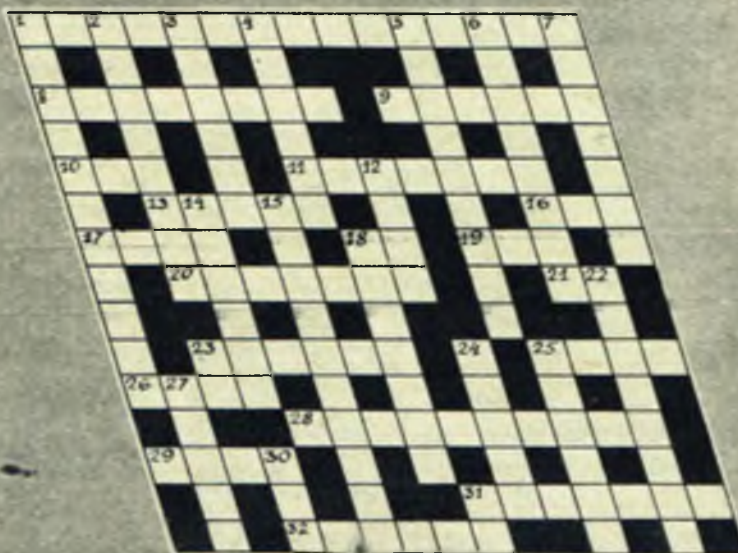
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 25

POZIOMO: praktykant, Piza, negatyw, Innocenty, gąsior, Ariel, rondo, kleks, Mamry, oko, biologia, cyganeria, Amati, automobilizm.

KRZYŻÓWKI NR 31

PIONOWO: panegiryk, Argus, tętno, kiwi, Nenni, przeprawa, antyklezykalizm, indeks, lektyka, Malta, Magnani, Manru, Idaho, Brno.

Nagrodę — dwie talie kart do gry — wylosowała p. Waleria Jarecka — Rabka, ul. Kłiszczaków 5.



LEGENDA O KRÓLU SIELAW



NASZA RODZINKA

KRONIKA OLSZTYŃSKA

Rano słońce, rano pogoda,
idziemy do kąpiel.
Sama radość! Sama uroda!
Jak tu się nie weselić?

Z sosny słyhać dzięcioła stuk,
A tutaj ryby bryzg! spod nóg.
Ech, bracie, wplaw! I płynąć, pływać
aż tam, gdzie z drugiej strony
wiatr, roześmiany wiatr przygrywa
na sitowia strunach zielonych.

*

Jutro popłyniemy daleko,
jeszcze dalej niż te obłoki,
pokłonimy się nowym brzegom,
odkryjemy nowe zatoki;

nowe ryby znajdziemy w jeziorach,
nowe gwiazdy złowimy w niebie,
popłyniemy daleko, daleko,
jak najdalej, jak najdalej przed siebie.

Starym borom nowe damy imię,
nowe ptaki znajdziemy i wody,
posłuchamy, jak bije olbrzymie,
zielone serce przyrody.

*

Słońce nad ziemią nisko,
chłodnawy wieczór wcześniej.
Rozpalimy wesołe ognisko,
zaśpiewamy wesołe pieśni.

Nasz płomień nie zgaśnie,
drogę do gwiazd odszuka
i nad gwiazdami błysnie.
Pierwsza pieśń o przyjaźni,
o obowiązku druga.

A trzecia — o ojczyźnie.

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Dawno, dawno temu, na całym Pojezierzu Mazurskim szumiały olbrzymie lasy. Nie było tu bogatych miast, ani uprawnych pól. Jedynie nad brzegami jezior gdziegdzie rozłożyły się rybackie osady. W toni jezior było wiele rozmaitych ryb, a szczególnie sielaw. Miały one nawet swego króla.

W głębinach jeziora Sniardwy, w złotej, wysadzonej drogimi kamieniami koronie na głowie, pływał ogromny król Sielaw. Gniewał się władca, burzył wody jeziora, gdy widział rybaków zarzucających sieci. Podpływał wtedy do łodzi i swoim olbrzymim ciałem wyracał je, a złowione ryby wypuszczał.

Ludziom zaczął zagrażać głód. Coraz mniej było śmiatków, którzy wyruszali na połów, Żony Rybaków z troską patrzyły na puste spiżarnie. Niektórzy nie mogąc tutaj wyżyć, opuszczali rodzinne okolice.

Znalazł się wreszcie w Mikołajkach jeden z rybaków — Józef Kuryna, który zdecydował się schwytać króla ryb. Ukuł sieć z pierścieni żelaznych i wypłynął z dwoma synami na Sniardwy. Król Sielaw zauważył łódź i rzucił się do sieci, chcąc ją rozzerwać. Tym razem sieć była mocniejsza od niego. Rybacy podciągnęli niewód i już Kuryna podniósł rękę z nożem w górę, aby zabić szamoczącą się rybę, gdy ta przemówiła ludzkim głosem:

— Daruj mi życie, a w zamian za to pozwolę ci łowić w moim królestwie.

Zawahał się rybak i opuścił wzniesioną dłoń. Synowie jednak mocno trzymali żelazną sieć, wołając:

— Ojczy, tyle złego wyrządził król Sielaw nam i naszym sąsiadom. Zaciągnijmy go do Mikołajek i tam go oszczędzimy.

Zawrócili łódź w kierunku osady, a z tyłu płynęła uwięziona w sieci ogromna ryba.

Tymczasem niespodziewanie zerwała się wichura. We wzburzonych wodach jeziora płynęły lawice ryb i okręwały łódź, żegnając swego króla. Rybacy wiostowali ze wszystkich sił. Bali się, że łódź się wywróci, że zostaną zatopieni, ale w końcu szczęśliwie dotarli do brzegu.

Zwołano wszystkich mieszkańców Mikołajek. Zaciągnięto rybę na rynek i tu zebrała ludność wypominając krzywdy, wyrządzone przez króla Sielaw.

W końcu najstarszy z rybaków rzekł:

— Należy go skazać na śmierć, aby więcej nie czynił złego.

Na to ryba uniósł głowę i powiedziała:

— Jeżeli mnie zgładzicie, wszystkie ryby odpłyną z okolicznych jezior i pomrzecie z głodu.

— A jeśli darujemy ci życie? — zapytał Kuryna.

— Wtedy zniszczę was i wasze Mikołajki — odparła mściwa ryba.

— Wymierzmy mu inną karę — zawyrokował najstarszy rybak. — Przywiążemy go do mostu, żeby nie mógł nam więcej szkodzić i by pamięć o nim przetrwała przez wieki.

I tak też uczyniono. A na rynku w Mikołajkach, w miejscu, gdzie odbywał się sąd — postawiono fontannę w kształcie ryby-sielawy, z której paszczy tryska woda.

Odtąd co roku, w noc świętojańską, rybacy mikołajscy przywiązują do mostu ogromną, drewnianą sielawę, z koroną na głowie. Potem na jeziorze odbywają się uroczystości sobótkowe, aby dobre połowy dały rybakom dobrobyt.

WANDA PIETKIEWICZOWA

W góry, w góry, miły bracie...

SWISTAK

Świstak jest gryzoniem, podobnie jak zając, królik, mysz czy szczur. Również tak jak i oni żywi się roślinną strawą. Zamieszkuje łąki w wysokich górach. U nas więc spotkać go można jedynie w Tatrach. Jako kryjówki używa obszernych nor, które sam wygrzebuje. Kryje się w nich na czas odpoczynku, a także w chwili niebezpieczeństwa. Jesienią w wysłanych grubo sianem norach zapada w twarde, długi, zimowy sen. Budzi się z niego, gdy już na dobre nastanie wiosna.

Nazwa świstak pochodzi zapewne stąd, że zwierzęta te, gdy są czymś zaniepokojone, przenikliwie i donośnie gwizdzą, a dopiero potem uciekają. Jest to zarazem znak dla innych pasących się w pobliżu współbraci, że trzeba się kryć w norach.

KOZICA

Kozic żyje u nas w Tatrach bardzo mało. Rzadko też można je zobaczyć, bo są bardzo płochliwe i ostrożne.

Na wiosnę samica kozicy rodzi jedno młode, bardzo rzadko dwoje.

Kozice bardzo zęcznie poruszają się wśród stromych, niedostępnych dla ludzi skał i ur-

wisk. Nic w tym dziwnego, przecież są zwierzętami górskimi i muszą się przystosować do życia w swojej ojczyźnie.

NIEDŹWIEDŹ BRUNATNY

Niedźwiedź brunatny jest obecnie u nas prawie wytępiony. Tylko kilka sztuk tych potężnych ssaków żyje jeszcze w górach. Kilku zimowych miesięcy spędzają niedźwiedzie w zacisznym schronieniu sennie i odretwiąle. Z nadejściem cieplejszej pogody budzą się. Wychudzone i zgłodniałe wychodzą na poszukiwanie pożywienia. Rozpoczyna się dla nich okres włóczęgi po lasach górskich. Polują tu na duże zwierzęta, jedzą też mniejsze, jak jaszczurki, żaby, ryby, ślimaki, owady, nawet tak małe jak mrówki. Żywią się też roślinnym pokarmem: korzonkami, liśćmi, owocami.

Niedźwiedziom potrzebne są duże tereny, gdzie mogłyby żyć spokojnie, niestety, takich miejsc jest coraz mniej na ziemi. Trudno się więc spodziewać, aby, choć się na nie nie poluje, rozmnożyły się znów licznie, tak jak za dawnych czasów, gdy ludzi było mało. Nic dziwnego, że te olbrzymie ssaki są pod ochroną i że nie żałujemy tej zwierzyzny, która posłuży im na pożywienie.

„Spóźniony słowik“

(Na pierwszym planie sceny, w centrum, gniazdko — dzieci siedzące ciasno obok siebie. W gniazdku Pani Słowikowa. Tło tworzą dzieci przedstawiające las.)

NARRATOR Placze pani Słowikowa w gniazdku na akacji,
Bo to pan Słowik

SŁOWIKOWA przed dziewiątą miał być na kolacji,
Tak się godzin wyznaczonych pilnie zawsze trzymał,
A tu już po jedenastej — i Słowika nie ma!

DRZEWO I ...i Słowika nie ma...

DRZEWO II ...nie ma...

DRZEWO III ...maaa...

NARRATOR Wszystko stygnie: zupka z muszek na wieczornej rosie,
Sześć komarów nadziewanych w konwaliowym sosie,
Motyl z rożna, przyprawiony gęstym cieniem z lasku,
A na deser — tort z wietrzyka w księżycowym blasku.

DRZEWO I ...w księżycowym blasku...

DRZEWO II ...owym blasku...

DRZEWO III ...lasku...

NARRATOR Może mu się co zdarzyło?

SŁOWIKOWA może go napadli?
Szare piórka oskubali, srebrny głosik skradli?

NARRATOR To przez zazdrość! To skowronek z bandą skowroniątek!

SŁOWIKOWA Piórka — głupstwo, bo odrosną, ale głos — majątek!

DRZEWO I ...ale głos majątek...

DRZEWO II ...głos majątek...

DRZEWO III ...jątek...

NARRATOR Nagle zjawia się pan Słowik, poświstuje, skacze...

SŁOWIKOWA Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał? Przecież ja tu placzę!

NARRATOR A pan Słowik słodko ćwierka:

SŁOWIK Wybacz moje złoto,
Ale wieczór taki piękny, że szedłem piechotą!

DRZEWO I ...ale wieczór taki piękny...

DRZEWO II ...że szedłem...

DRZEWO III ...piechotą...

(Wszystkie dzieci-drzewa wysuwają się na plan pierwszy, przed „gniazdko”, biorą się za ręce i tworzą żywą kurtynę)

Trzeba przedostać się przez labirynt. Wyruszamy z punktu oznaczonego „1”, przechodzimy przez punkt oznaczony literą „Z” i wychodzimy z labiryntu w miejscu oznaczonym „2”.
Spróbuj narysować bez odrywania ołówka od papieru pięć kółek w takim położeniu, jak to widzisz na rysunku.

Za rozwiązanie „konkursu-zbawcy dla dzieci” z 19 nr-u tygodnika „Rodzina” — nagrody książkowe otrzymują:

Monika Podgórska — Rodziców, ul. Marchlewskiego 28 m. 19,

Elżbieta Florek — Białowody, p-ta Uchaniec,

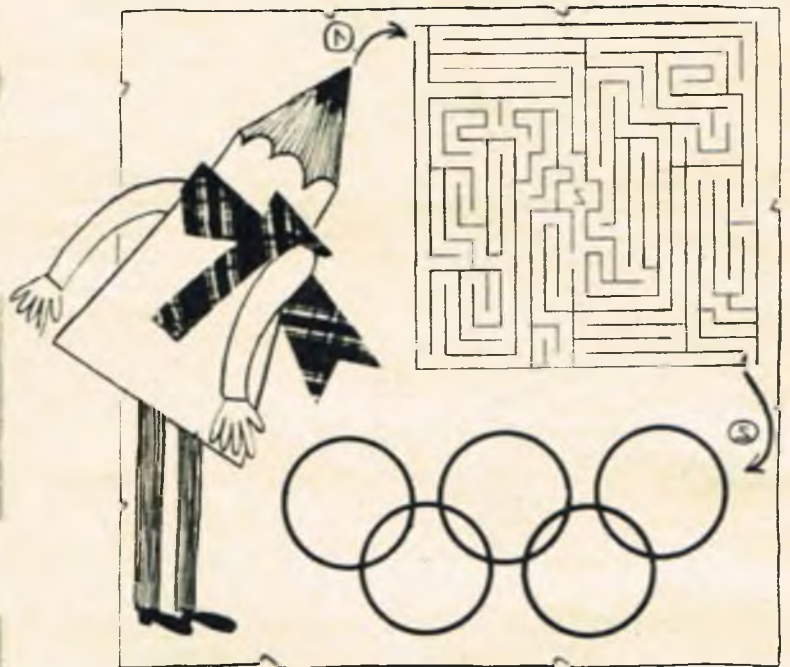
Krzysztof Czarnojańczyk — Częstochowa, ul. Sikorskiego 3,

Teresa Żyłka — wieś Bażanówka, pow. Jaćmierz,

Krzysztof Mislejuk — Biała Podlaska, ul. Sitnicka 62.

Nagrody prześlemy pocztą.

Co tu się dzieje? Jeżeli chcesz się dowiedzieć, musisz połączyć wyraźną linią punkty od 1 do 65.



Kurza szkoła

Kurza mamusia,
pani Czubatka,
uczy swe dzieci
pisać w rabatkach.

Nie mają kredy
malutkie kurki,
więc każda pisze
swoim pazurkiem.

Kreślą literki,
kreski i kółka.
Pilnie pracuje
ta kurza szkółka.

Ujrzał to Burek,
hop! przez zagony,
rozpędził kurki
na wszystkie strony.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Antoni Kozalski z Krakowa

Filozofowie rozróżniają trzy rodzaje prawdy: absolutną, fizyczną i moralną, przy czym prawdę moralną należy też podzielić na obiektywną i subiektywną. Sprawy religii należą do dziedziny moralnej podobnie jak np. fakty historyczne. Czy Napoleon Bonaparte istniał? Tak, istniał i jest to prawda, lecz moralna, stąd znalazł się ktoś, kto udowadniał, że Napoleon nie istniał, bo kto go ze współczesnych nam ludzi widział albo słyszał? Dziwne, lecz prawdziwe. Są też głosy mówiące, że nigdy nie istniał William Shakespeare. Podobnie słyszy się niekiedy, że nie istniał Jezus Chrystus, że to jedynie mit wymyślony przez pierwszych chrześcijan.

Tak doszliśmy do zdania, które w liście Pańskim brzmi dosłownie: „Czy człowiek może być słusznie straszony piekłem za to, że nie wierzy w realne istnienie Chrystusa na ziemi, ponieważ naukowcy świata zachodniego i wschodniego wykazali mitologiczność tej postaci i brak wyraźnych dowodów historycznych na jej istnienie”.

Tam, gdzie w grę wchodzi prawda tylko moralna, wszystko można udowodnić, lecz nie znaczy to, że tej prawdy nie ma obiektywnie czyli poza ludzkimi chęciami. Dowody zaprzeczające realnemu istnieniu Chrystusa nie są obiektywne, lecz oparte na ludzkich chęciami. Ktoś postanowił sobie udowodnić, że Chrystus nie istniał i oczywiście musiał dojść do takiego wniosku w myśl zasady Napoleona: Jeżeli fakty przemawiają przeciwko temu, to tym gorzej dla faktów. Subiektywizm tego stanowiska wyszedł na jaw, gdy po odkryciu sławnych papirusów w Qumran dawni zwolennicy mitologizmu masowo zaczęli się przetrzucać w drugą stronę, twierdząc teraz, że „qumrańczycy” to chrześcijanie (lub ich protoplaści) a „Mistrz Sprawiedliwości” z ich papirusów to historyczny Chrystus. Nie biorą tylko pod uwagę tak oczywistej zasady „qumrańczyków” jak skrajny mono-teizm wykluczający naukę o Trójcy Św.

Warto byłoby podać tutaj obszernie dowody obiektywne na realne istnienie historycznego Chrystusa, lecz nie ma na to miejsca. Na temat ostatnich poglądów w tej sprawie wśród filozofów niechrześcijańskich można sobie poczytać w wielu nowszych książkach np. w „Posłowie” zamieszczonym na końcu książki pt. „Pochodzenie chrześcijaństwa”, której autorem jest angielski marksista, Archibald Robertson. W „Posłowie” tym znajduje się pewien cytat, który brzmi: „Przeto liczne osobistości literatury „wczesnochrześcijańskiej” to bezspornie postaci historyczne”.

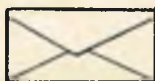
Kto nie wierzy w realne istnienie Chrystusa jako postaci bezspornie historycznej, nie powinien być straszony piekłem, lecz przekonany dowodami. Nie wymagamy wiary „na ślepo” czyli bez żadnego uzasadnienia. Uzasadnień szukamy nawet dla trudnych tajemnic wiary, więc tym bardziej na-

leży je dać tam, gdzie tych tajemnic nie ma. Z góry jednak należy przyjąć, że używana tego rodzaju uzasadnieniem pewność i prawda będzie miała charakter tylko moralny, a więc nie matematyczny czy fizyczny, lecz ludzki. Pozdrawiamy.



Pani Stanisława Winnicka z Wrocławia

„Całun Turyński” to duże płótno o długości 4,36 m i szerokości 1,10 m przechowywane w królewskiej kaplicy w Turynie, uszkodzone przez pożar w 1532 r., a fotografowane po raz pierwszy w 1898 r. Przedstawia ono odbitą w negatywie postać człowieka zmaltretowanego (zwłaszcza głowa, ręce, nogi i lewy bok). Według starej tradycji ma to być obraz postaci Chrystusa odcisnięty wówczas, gdy ciało Jego było tym całunem owinięte i złożone w grobie. Do IV wieku włącznie wszystkie dokumenty starożytności milczą na ten temat. „Całun” ukazał się najpierw w Konstantynopolu w V w. i poczęto mówić, że przeniosła go tu z Jerozolimy cesarzowa św. Helena, matka Konstantyna Wielkiego. Tę legendę powtórzył w VIII w. św. Jan Damasceński a w XIV w. grecki pisarz Nikefor Kallistos. Łaciniści krzyżowcy, zdobywszy w 1204 r. Konstantynopol, zrabowali „Całun” i wywieźli do Francji. W Turynie znalazł się dopiero w 1452 r. Dokumentacja historyczna na rzecz autentyczności „Całunu Turyńskiego” jest raczej mierna. Większość uczonych tę autentyczność odrzuca, przypuszczając, że przechowywane obecnie w Turynie płótno powstało w XIV wieku z odbicia dobrze zrobionej i odpowiednio spreparowanej rzeźby. To przypuszczenie znajduje mocne oparcie w zestawieniu z Ewangelią według św. Jana (19, 40). Mianowicie czytamy w niej, że w grobie po zmartwychwstaniu Jezusa pozostało kilka przestercań oraz osobno nakrycie głowy (sudarium — Jan 20,6). Ewangelia nie mówi o całunie jednolitym. Najwięcej do powiedzenia miałoby tu chemicy, lecz nie pozwolono dotychczas zbadać chemicznie śladów krwi na „Całunie” ani pozostawionych tam włosów... Pozdrawiamy.



Pani Jadwiga Bombalska z Łodzi pisze:

„Urodziłam się w wierze rzymskokatolickiej 30 lat temu. Mam troje małych dzieci, ale dotychczas codziennie rano szłam do kościoła rzymskiego na szóstą. Głębiej nie interesowałam się sprawami wiary, aż przyszedł do mnie dwie poważne panie, któ-

re się przedstawiły jako „Świadkowie Jehowy”. To, co mi mówiły, jakoś bardzo przemówiło do mego serca. Mówiły o rzeczach, o których dotychczas nie słyszałam. Mają czas na to i przychodzą w odwiedziny. Jestem zapracowana, więc chętnie słucham, bo nie tracę czasu, a coś pożytecznego się dowiaduję. Mam jednak obawę, czy to, co one mówią, jest prawdziwe czyli chrześcijańskie. Zwróciłam się do swego rzymskiego proboszcza, lecz on nawet nie wpuścił mnie za próg a moim znajomym, co chodzą w procesji z obrazem, powiedział, że jestem „kocią wiary”. Dlatego teraz przestałam chodzić do kościoła i tylko po przeczytaniu Waszego Tygodnika postanowiłam się Was zapytać, co to są świadkowie Jehowy. Proszę o szczerą prawdę i z góry dziękuję”.

Zapytanie, co to są „Świadkowie Jehowy”, coraz częściej gości w korespondencji naszych Czytelników. Świadczy to o coraz aktywniejszej propagandzie wyznania, które skrajnym i przemawiającym do wyobrażeń objaśnieniem Pisma św. potrafi zainteresować sprawami religii ludzi nawet wyznaniowo obojętnych. Nie ulega wątpliwości, że „Świadkowie Jehowy” wybijają się gorącą wiarą i znajomością Biblii, szkoda jednak, że swą gorliwość skierowali na biblijne manowce. Czy są wyznaniem prawdziwie chrześcijańskim? Na pewno nie. Chrześcijaństwo wierzy w bóstwo Jezusa Chrystusa i Trójcę Św., a „Świadkowie Jehowy” prawdy te odrzucają. Poza tym wbrew nauce Chrystusa i Apostołów zwalczają władzę państwową jako dzieło szatana. Mają jeszcze wiele innych zasad niezgodnych z duchem chrześcijaństwa. Piszemy o tym z przykrością, gdyż wiemy, że wielu chrześcijan żywi do nich szczerą sympatię i zapewne poczują się urażeni w swoich uczuciach. Prosi jednak Pani o szczerą prawdę, więc musimy ją przekazać. Serdecznie pozdrawiamy.

Jeszcze jest do nabycia!

Kalendarz Katolicki
na 1967 rok — 15,— zł

o r a z
Polska kraj tolerancji
religijnej — 12,— zł

(o wolności religijnej na przestrzeni wieków)

Mroki rozjaśniają się — 10,— zł
(pamiętnik z zakonu O. O. Salezjanów)

Nam zapomnieć nie wolno 15,— zł
(zbiór reportaży z lat wojny)

Trzynasty stopień
wzajemniczenia — 5,— zł

(rozprawa o alkoholizmie)

Historia Papiestwa, t. I — 35,— zł
(dzieje papieży do 1073 roku)

Sprawa Kościoła Narodowego
w XVI wieku — 30,— zł

Stosunki polsko-watykańskie
w Tysiącleciu — 12,— zł

(krótki zarys stosunków między Polską a Watykanem, na podstawie archiwalnych dokumentów).

Książki wysyłamy za zaliczeniem
pocztowym lub po uprzednim nadesłaniu należności na nasz adres: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” — Warszawa, ul. Wilcza 31.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.



Stare odnowione kamieniczki przy rynku w Łowiczu



ŁOWICKIE MUZEUM



Podcienia...

Łowicz, wiadomo, nieduże miasteczko, ale o własnych ambicjach, których przykładem jest muzeum w Łowiczu. Mieści się ono w zabytkowym barokowym budynku, projektu Tylmana z Gameraen. Odhudowany po wojnie, przeznaczony został na muzeum, otwarte 26 kwietnia 1959 roku. Jego kustoszem jest mgr HENRYK ŚWIĄTKOWSKI i do niego zwracamy się po informacje. Oglądamy 28 sal z ekspozycjami i wśród nich tę osiemnastowieczną z freskami Michała Anioła Palloniiego tzw. salę barokową, gdzie dawniej mieściła się kaplica.

Mimo że to dzień powszedni, co chwila wkracza na salę nowa wycieczka szkolna i turyści indywidualni. Warto odnotować, że w 1966 roku zwiedziło Muzeum Ziemi Łowickiej 107.000 osób i 1534 wycieczki, a turystów z zagranicy 4.128, w tym z samej Francji 1127. Na całość ekspozycji składają się: dział historyczny, dział etnograficzny, dział „sztuka polskiego baroku”.

Muzeum w Łowiczu, wspólnie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej w Łowiczu i Towarzystwem Przyjaciół Muzeum, któremu przewodniczy mec. JAN KSIĘŻOPOLSKI, organizuje odczyty pod wspólną nazwą „studium Kultury i Sztuki” z dziedziny archeologii, geografii, historii, etnografii, architektury, malarstwa i rzeźby, w na-

wiązaniu do regionu łowickiego. W roku bieżącym studium przewiduje tematykę z dziedziny malarstwa: czeskiego, rosyjskiego, radzieckiego, niemieckiego, niderlandzkiego, francuskiego i hiszpańskiego. Przewiduje się również wiele innych tematów. W okresie działalności muzeum wygłoszono 142 odczyty, na których obecnych było 11.567 osób.

Istnieje również ścisła współpraca muzeum ze szkołami, które w salach muzealnych słuchają lekcji np. o archeologii w sali, gdzie odbywa się archeologiczna wystawa. Takich lekcji odbyło się już 213. Wystawy organizowane przez muzeum sięgały cyfry 52, w tym naukowych wystaw było 10, objazdowych 18, czasowych 24.

Pracownicy naukowcy muzeum prowadzą prace badawczo-naukowe na terenie Ziemi Łowickiej, dawniejszego Księstwa Łowickiego, a mianowicie nad: budownictwem, rolnictwem i hodowlą, obrzędami, zwyczajami, pieśniami, gawędami, haftem i strojem, wycinanką łowicką, wnętrzem łowickiej izby. Najmłodszym z ekspozycji jest „skansen”: wśród drzew stoją dwie chałupy ozdobione kwiatami malowanymi na ścianach, kryte słomianymi dachami. Jedna pochodzi z XVII wieku, a druga z końca XIX wieku. Wnętrza ich zostaną wyposażone, zgodnie z epoką. W naczynia, meble i sprzęt używany przez chłopów, a więc żarna do mielenia maki, stępy do obróbki kaszy, kołowrotki do przedzenia lnu, warsztat tkacki itp. Znajdą się też sanie, wozy, sieci na ryby, sierpy, kosy, motyki i młynki, a na grządkach tzw. „zielnika” wyrosną rośliny dawniej używane jako zioła lecznicze. Wśród kwiatów — typowe ule — kosze do rozmnażania rojów pszczołich.

Ziemia łowicka o bogatym folklorze, ma gdzie eksponować swe pełne harw stroje, ule rzeźbione na kształt ludzi czy zwierząt lub misterne hafty. Samo miasto zyskało również dużo, a szczególnie młodzież, na ekspozycjach ucząca się historii.

JANUSZ CHODAK

Chała łowicka



Muzeum Ziemi Łowickiej

